Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

marzec 2023 r. Nr 3 (200)

Grodnianka Jana Szostak o swojej sztuce

str. 7

Polonia Nowej Zelandii broni Andrzeja Poczobuta

Ponad czterdziestu uczestników tegorocznej nowozelandzkiej edycji Biegu „Tropem Wilczym" w Christchurrch podpisało się pod petycją z żądaniem uwolnienia naszego kolegi Andrzeja Poczobuta, dziennikarza polskich mediów i jednego z liderów polskiej mniejszości narodowej na Białorusi.



Piotr SAWICKI

Uczestnicy nowozelandzkiej edycji Biegu «Tropem Wilczym» w Christchurch, którzy podpisali Petycję

Petycja, której treść publikujemy niżej, trafiła do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Nowej Zelandii oraz do przedstawicielstwa Unii Europejskiej w tym kraju.

Oto treść Petycji:

W dniu 8 lutego 2023 roku Sąd Obwodowy w Grodnie na Białorusi wydał haniebny wyrok ośmiu lat pobytu w kolonii karnej dla Pana Andrzeja Poczobuta, dziennikarza i działacza polonijnego na Białorusi.

Proces Pana Andrzeja Poczobuta, członka zarządu Związku Polaków na Białorusi, rozpoczął się prawie dwa lata po jego aresztowaniu w marcu 2021. Pan Poczobut został postawiony przed obwodowym sądem w Grodnie w dniu 16 stycznia 2023 roku. Sprawa sądowa odbyła się za zamkniętymi drzwiami pod przewodnictwem sędziego Dźmitra Bubieńczyka. Pan Andrzej Poczobut był oskarżany o wzniecanie nienawiści oraz o wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. W kontekście wzniecania nienawiści białoruska prokuratura zarzucała mu rehabilitację nazizmu. W istocie rzeczy wina Pana Poczobuta polega na pisaniu artykułów na temat polskiego podziemia niepodległościowego walczącego przeciwko hitlerowskiej III Rzeszy oraz za nazywanie agresją napaści Związku Radzieckiego na Polskę we września 1939, oraz opisywanie niedawnych protestów na Białorusi.

Niewątpliwie najważniejszą z jego zbrodni jest stawanie w obronie polskiej mniejszości, prześladowanej przez białoruski reżim. My, niżej podpisani Nowozelandczycy, protestujemy przeciwko skandalicznemu wyrokowi na Pana Andrzeja Poczobuta i apelujemy o podjęcie działań na arenie międzynarodowej zmierzających do uwolnienia Pana Poczobuta i innych więźniów sumienia białoruskiego reżimu.

Christchurch, 5.03.2023 r.

Petycja nowozelandzkiej Polonii została sporządzona z inicjatywy działającego w tym kraju Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a konkretnie Koła Stowarzyszenia Kombatantów na Wyspę Południową Nowej Zelandii.

Piotr Sawicki z Christchurch

Siedzibę Polskiej Macierzy Szkolnej sprzedano

Białoruskie władze potrzebowały powtórki aukcji, aby sprzedać skonfiskowaną siedzibę zlikwidowanej wcześniej organizacji oświatowej Polska Macierz Szkolna (PMS) na Białorusi.



bankrottorg.by

Siedziba Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie

Do licytacji gmachu w historycznym centrum Grodna o powierzchni 1053,7 metrów kwadratowych z przylegającą do obiektu działką o powierzchni prawie 12 arów, zgłosił się zaledwie jeden kupiec.

Platforma aukcyjna Bankrottorg. by, licytująca nieruchomość, ufundowaną organizacji polskiej mniejszości narodowej na Białorusi przez podatników z Polski, nie ujawnia danych osobowych nabywcy skonfiskowanego miejscowym Polakom mienia. Z informacji dostępnych na stronie sprzedawcy wynika, że kupiec zapłacił za siedzibę PMS cenę wywoławczą, która po pierwszej, nieudanej, próbie sprzedaży obiektu obniżono z ponad dwóch milionów rubli białoruskich (ok. 850 tys. dolarów USA) do 1 384 269.10 rubli (ok. pół miliona dolarów USA).

Wraz z prowizją sprzedawcy obiekt ostatecznie kosztował nieznanego nabywcę 1 453 482.56 rubli białoruskich.

W grodzieńskiej siedzibie PMS przed likwidacją organizacji mieściła się największa na świecie polska szkoła niepubliczna, zwana Liceum Społecznym im. Elizy Orzeszkowej przy SZ „Polska Macierz Szkolna".

Po likwidacji Polskiej Macierzy Szkolnej na Białorusi władze puściły pod młotek także należące do organizacji sprzęty szkolne oraz inne ufundowane przez Polskę obiekty nieruchomości, m.in. pomieszczenie Polskiej Szkoły Społecznej im. R. Kapuścińskiego przy PMS w Pińsku.

Iness Todryk-Pisalnik



bankrottorg.by

W tej pińskiej kamienicy mieściła się Polska Szkoła Społeczna im. R. Kapuścińskiego

Apel Parlamentu

Parlament Europejski potępił białoruskie władze za prześladowanie polskiej mniejszości oraz za skazanie krytyków reżimu Łukaszenki, w tym polskiego dziennikarza Andrzeja Poczobuta oraz laureata nagrody Nobla Alesia Bialackiego. W przyjętej w tej sprawie rezolucji Europosłowie wezwali władze w Mińsku do natychmiastowego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

Europarlament przegłosował specjalną rezolucję w sprawie politycznych represji na Białorusi. Znalazł się w niej apel do instytucji unijnych o nałożenie na Białoruś takich samych sankcji, jak na Rosję. Europosłowie skrytykowali także MKOl za dopuszczenie do igrzysk białoruskich i rosyjskich sportowców.

Według europosłów polityczne represje reżimu Łukaszenki muszą spotkać się ze zdecydowaną reakcją ze strony Unii Europejskiej – w tym przede wszystkim z sankcjami wobec osób i podmiotów wykonujących polecenia Mińska. Deputowani wyrazili ubolewanie, że Białoruś nie została włączona do dziesiątego pakietu sankcji – ich zdaniem kraj ten również bierze udział w napaści na Ukrainę.

W ocenie Parlamentu Europejskiego presja na Rosję i Białoruś powinna być odczuwalna na każdym polu, również sportowym, dlatego europosłowie skrytykowali MKOl za to, że dopuścił sportowców z tych krajów do igrzysk pod neutralną flagą. Społeczność międzynarodowa powinna naciskać na komitet olimpijski by wycofał się ze swojej decyzji – napisano w rezolucji.

Szczególną uwagę europarlamentarzystów przyciągnął los naszego kolegi – dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi Andrzeja Poczobuta. Na początku lutego sąd w Grodnie skazał go na osiem lat więzienia, rzekomo za podejmowanie działań „na szkodę Białorusi" i za „wzniecanie nienawiści". W ocenie polskich władz to jaskrawy przejaw prześladowania mniejszości polskiej w tym kraju. Andrzej Poczobut jest publicystą, blogerem oraz działaczem Związku Polaków na Białorusi. W swoich artykułach wielokrotnie krytykował reżim Aleksandra Łukaszenki.

W tekście rezolucji Parlamentu Europejskiego obok Andrzeja Poczobuta z imienia i nazwiska wymieniony został także białoruski działacz społeczny Aleś Bialacki. W ubiegłym roku został on laureatem pokojowej nagrody Nobla. 3 marca białoruski sąd skazał noblistę Alesia Bialackiego na 10 lat pozbawienia wolności.

IT-P/IAR


facebook.com

Kara śmierci za zdradę stanu na Białorusi

Alaksandr Łukaszenka podpisał 9 marca poprawki do przepisów prawa karnego, które przewidują m.in. możliwość skazywania urzędników i wojskowych na karę śmierci za zdradę stanu. Powiadomiły o tym media, powołując się na służbę prasową białoruskiego urzędu prezydenckiego.

Poprawki przewidują możliwość zastosowania kary śmierci za zdradę stanu wobec osób sprawujących funkcje w administracji państwowej oraz wojskowych.

Wśród innych zmian są: wprowadzenie odpowiedzialności karnej za „propagowanie terroryzmu" i „dyskredytowanie armii", a także za złamanie przepisów dotyczących ochrony tajemnicy państwowej.

Nowe represyjne akty prawne zostały przyjęte po ataku 26 lutego br. na rosyjski samolot bojowy A-50 AEW&C wart 330 mln dolarów w bazie lotniczej w Maczuliszczach, położonej 12 kilometrów od Mińska, rzekomo dokonany przez białoruskich partyzantów.

Białoruś jest jedynym krajem europejskim, który nie zakazuje wykonywania kary śmierci dla osób skazanych za morderstwo lub terroryzm. Egzekucje wykonywane są strzałem w tył głowy.

a.pis/PAP

Bezpłatny polski dokument podróży dla Białorusinów

Od czerwca Białorusinom mieszkającym w Polsce będzie łatwiej ubiegać się o polski dokument podróży dla cudzoziemca. Nie będą też płacić za jego wydanie.

Wiceminister MSWiA Bartosz Grodecki wyjaśnił, że nowelizacja ustawy o cudzoziemcach od 1 czerwca br. pozwoli na uproszczenie procedury wydawania polskiego dokumentu podróży dla cudzoziemca obywatelom Białorusi, którzy posiadają tytuł pobytowy w Polsce, a z uwagi na sytuację w ich kraju nie mają ważnego paszportu.

„Minister Mariusz Kamiński, po rozmowach ze środowiskiem Białorusinów w Polsce, jak również ze Swiatłaną Cichanouską, zdecydował, że dokument ten będzie wydawany nieodpłatnie. Minister podjął taką decyzję, mając na uwadze specyficzną sytuację społeczności białoruskiej, a także w ramach wsparcia, którego udzielamy demokratycznej Białorusi" – powiedział wiceszef MSWiA. Opłata za wydanie takiego dokumentu to obecnie 350 złotych.

Liczba Białorusinów mieszkających w Polsce wzrasta od czasu masowych protestów przeciwko sfałszowaniu wyborów prezydenckich na Białorusi w 2020 roku. Tylko od początku 2022 roku wnioski o legalizację pobytu złożyło 80 tys. obywateli tego kraju. Jak wyjaśnił Grodecki, nowa procedura wydawania im polskiego dokumentu podróży to wyjście naprzeciw sytuacji tych osób, których paszport na przykład utracił ważność. To istotna zmiana także ze względu na dzieci Białorusinów, które urodziły się już w Polsce i nigdy go nie miały.

„Te osoby prowadzą w Polsce normalne życie, chcą podróżować, ale mogą mieć uzasadnione obawy, co do tego, żeby stawić się w przedstawicielstwie dyplomatyczno-konsularnym swojego kraju lub powrócić do Mińska i wyrobić odpowiedni dokument" – podkreślił wiceminister.

Zwrócił też uwagę, że część Białorusinów może nawet nie wiedzieć, jaki będzie ich status w kraju, co związane jest ze zmianą prawa białoruskiego, które pozwoli pozbawiać ich obywatelstwa.

W grudniu białoruski parlament uchwalił przepisy umożliwiające reżimowi Aleksandra Łukaszenki pozbawianie obywatelstwa osób skazanych za „udział w organizacji ekstremistycznej" lub za wyrządzenie poważnej szkody interesom państwa, a przebywających za granicą. Jak informował OSW, nowelizacja została podpisana przez Łukaszenkę i opublikowana w styczniu, a w czerwcu wejdzie w życie.

Wiceminister dodał też, że nie wszyscy Białorusini chcą się ubiegać o ochronę międzynarodową, po której udzieleniu otrzymuje się genewski dokument podróży. „Motywacje są różne. Niektórzy ciągle mają nadzieję, że wrócą do kraju, inni nie chcą zaszkodzić swojej rodzinie, która nadal przebywa na Białorusi" – tłumaczył.

„Polski dokument podróży jest ważny przez rok, więc umożliwi czasowe wyjazdy – wypoczynkowe lub zawodowe. Przyjęte przez nas rozwiązanie to prawnie najszybsza droga, która jest możliwa. Ważne też, że udało nam się to zrealizować przed okresem wakacyjnym" – stwierdził Bartosz Grodecki.

Zgodnie z przepisami, które znalazły się w ostatniej nowelizacji ustawy o cudzoziemcach i wejdą w życie 1 czerwca, z uproszczonej procedury wydawania polskiego dokumentu podróży dla cudzoziemca będą mogli korzystać obywatele państwa wskazanego w rozporządzeniu, które wyda szef MSWiA. Pod koniec kwietnia wejdą zaś w życie przepisy, na mocy których minister – również w drodze rozporządzenia – będzie mógł określić, że obywatele danego państwa będą zwolnieni z opłaty za ten dokument. Minister, wydając te rozporządzenia, ma uwzględniać m.in. sytuację cudzoziemców, którzy nie mogą uzyskać dokumentów w swoim państwie, a także znaczenie tych rozwiązań dla interesu RP.

PAP/msn.com

Za kogo Łukaszenka odda Poczobuta



FLICKR/Parlament Europejski/Polsat News

Swiatłana Cichanouska i Paweł Łatuszka

Białoruski dyktator Alaksandr Łukaszenka ujawnił pod jakim warunkiem odda Polsce Andrzeja Poczobuta. W zamian za dziennikarza zażądał wydania mu skazanych zaocznie na długie wyroki więzienia ukrywających się w Polsce i na Litwie liderów białoruskiej opozycji.

Swój warunek wydania przedstawiciela polskiej mniejszości narodowej Polsce dyktator ujawnił 31 marca, po wygłoszeniu orędzia do narodu i parlamentu. Odpowiadał na pytanie byłego opozycjonisty Jurija Woskriesienskiego, świadczącego usługi dyktatorskiemu reżimowi w charakterze pośrednika w kontaktach z więźniami politycznymi.

Woskriesienski zadał Łukaszence pytanie na temat warunków wydania Andrzeja Poczobuta stronie polskiej.

– Oni proponują nam oddanie im Poczobuta w zamian za odcinek granicy – stwierdził dyktator, uściślając, że chodzi o odblokowanie przez Polskę ruchu przez przejście graniczne w Bobrownikach. – Kiedy usłyszałem o tej propozycji, byłem przerażony. Jak można wymieniać człowieka na przejście graniczne?! – prawił morały dyktator. – Jak nie potrzebujecie tego przejścia – dobrze, zamykajcie – oświadczył, dodając, że dla Białorusi przejście w Bobrownikach nie ma znaczenia ani gospodarczego, ani z punktu widzenia interesów państwa.

– Ale, jak wymiana, to wymiana – ciągnął dalej samozwańczy władca Białorusi i ujawnił, co tak naprawdę przekonałoby go do wypuszczenia polskiego zakładnika.

– Nie mówiłem tego jeszcze, ale powiem dzisiaj publicznie: jeśli chcą na coś tego Poczobuta wymienić, to my mamy w Polsce różne Łachuszki (tak Łukaszenka obraźliwie zniekształca nazwisko jednego z ukrywających się nad Wisłą liderów białoruskiej opozycji, byłego dyplomatę i ministra kultury Białorusi Pawła Łatuszkę – red.). Ale wymieniać Łachuszkę na Poczobuta jeden za jednego nie zgodzę się, całą grupę niech tutaj dostarczą! – grzmiał dyktator, dodając, że chodzi o wydanie członków struktur opozycyjnych, takich jak utworzony przez Pawła Łatuszkę Narodowy Zarząd Antykryzysowy, czy utworzony przez liderkę opozycji Swietłanę Cichanouską rząd na uchodźstwie. – Oni nam ten zarząd na czele z Łachuszką, i ja oddaję Poczobuta – oznajmił Łukaszenka, zapewniając, że jest zdolny do końca dnia przygotować się do wymiany.

Mówiąc o tym, jaki los czeka na opozycjonistów, gdyby wrócili na Białoruś, Łukaszenka posłużył się przykładem Swiatłany Cichanouskiej:

– Swiatłanie trzeba jechać do domu. No, na ile tam ją skazano, na 10-12 lat za działalność antyrządową? (W rzeczywistości Cichanouska została zaocznie skazana na 15 lat łagru – red.). No, posiedzi póki co z Siarhiejem w jednej celi (męża Swiatłany, Siarhieja Cichanouskiego, skazano na 18 lat łagru – red.). Popracowałaby jako szwaczka, dzieci by ich odwiedzały, stworzylibyśmy jakieś warunki. Ze swoim facetem by żyła – kusił dyktator liderkę opozycji, która według niezależnych obserwatorów wygrała z nim w wyborach prezydenckich w 2020 roku.

a.pis/Nashaniva.com

KGB uznał BAŻ za formację ekstremistyczną

Zdelegalizowane przez reżim Łukaszenki Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy zostało wpisane przez KGB Białorusi na listę formacji ekstremistycznych. O nowym statusie dziennikarskiej organizacji z jej wiceprzewodniczącym Barysam Hareckim rozmawiał „Biełsat".

Według Hareckiego, pomimo uznania za formację ekstremistyczną, BAŻ nie zaprzestanie swojej działalności i będzie kontynuowała pracę na rzecz wspierania niezależnych białoruskich dziennikarzy, niezależnie od tego w jakim kraju są zmuszeni pracować.

„Takie decyzję (jak ta podjęta przez KGB – red.), niestety, jeszcze bardziej komplikują pracę przebywających na Białorusi niezależnych dziennikarzy, gdyż robią ją jeszcze bardziej niebezpieczną i wywołują poczucie strachu w środowisku ludzi związanych z mediami. W obecnej sytuacji na pewno nikt, kto znajduje się na Białorusi, nie powinien publicznie nazywać siebie przedstawicielem, czy członkiem BAŻ" – uważa Barys Harecki.

Wiceszef BAŻ dodaje, że kierownictwo organizacji wyjechało z Białorusi jeszcze w 2021 roku. Pozwala to na kontynuowanie działalności mimo tego, że w tym samym 2021 roku reżim Łukaszenki oficjalnie zlikwidował Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy.

Barys Harecki przyznał, że dla niego i jego kolegów nadanie BAŻ „statusu formacji ekstremistycznej", nie stało się zaskoczeniem. „Spodziewaliśmy się, że wcześniej, czy później nas to spotka" – zaznaczył.

Na sporządzanej przez KGB liście formacji ekstremistycznych wcześniej znalazła się większość informujących o sytuacji na Białorusi niezależnych mediów, blogów, a nawet czatów internetowych oraz kont użytkowników mediów społecznościowych.

Portal Znadniemna.pl, na przykład, został uznany za „formację ekstremistyczną" dwukrotnie (drugi raz ten status nadano „lusterku" portalu – glosznadniemna.pl).

Redaktorzy mediów ZPB są ponadto członkami Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, co z punktu widzenia KGB powinno oznaczać, iż są niepoprawnymi ekstremistami-recydywistami.

Członkiem BAŻ jest także nasz kolega Andrzej Poczobut, skazany na 8 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze między innymi za pisanie prawdy o panującym obecnie na Białorusi dyktatorskim reżimie.

BAŻ jest organizacją liczącą ponad 1300 dziennikarzy, wyznających zasadę poszanowania wolności słowa i wzorujący się w swojej pracy na standardach etyki zawodowej, wypracowanych przez międzynarodową społeczność dziennikarską.

Iness Todryk-Pisalnik

XI edycja Biegu Tropem Wilczym

W niedzielę, 5 marca, mieszkańcy setek miast, miasteczek i wsi w Polsce i na świecie pobiegli w hołdzie Żołnierzom Niezłomnym w Biegu Tropem Wilczym, organizowanym co roku przez Fundację Wolność i Demokracja z okazji Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych".

W tym roku Polacy na Białorusi nie mogli zorganizować u siebie w kraju Biegu Tropem Wilczym. Wielu z nich, wypartych z Białorusi przez reżim Łukaszenki, wzięło jednak udział w patriotycznym wydarzeniu na terenie Polski.

Jednym z wypędzonych z Białorusi Polaków jest mieszkający w Szczuczynie na Podlasiu Czesław Remizowicz. Jest to Polak rodzinnie związany z Witebskiem oraz Mińskiem, który na Białorusi był zagrożony prześladowaniem karnym za odnawianie polskich cmentarzy wojennych na terenie obwodów mińskiego oraz witebskiego.

Czesław Remizowicz, w roku 2017 był współzałożycielem na Białorusi Oddziału Związku Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej. Jako polski patriota stale angażował się w patriotyczne inicjatywy organizowane m.in. przez Oddział Związku Polaków na Białorusi w Mińsku. Jego dzieci śpiewały w polskich dziecięcych zespołach wokalnych i brały aktywny udział w organizowanych przez ZPB konkursach artystycznych.

Po tym, jak reżim Łukaszenki ogłosił Polaków wrogami Białorusinów, Czesław Remiżowicz spędził dwa tygodnie w mińskim areszcie „Akrescina", w którym dano mu do zrozumienia, że jako działaczowi Związku Piłsudczyków RP, grozi mu na Białorusi prześladowanie karne. Polak musiał ratować siebie i rodzinę, wyjeżdżając do Polski.

W Polsce rodzina Remizowiczów zamieszkała w Szczuczynie na Podlasiu, gdzie, podobnie jak w setkach polskich miast, miasteczek i wsi, 5 marca odbyła się XI edycja Biegu Tropem Wilczym.


facebook.com

Czesław Remizowicz i jego syn Władysław wystartowali w Biegu Tropem Wilczym w Szczuczynie


facebook.com

Czesław Remizowicz z synem Władysławem

Czesław zabrał ze sobą na wydarzenie patriotyczne synka Władka. Na całej trasie Biegu tata trzymał w ręku powiewającą na wietrze biało-czerwoną flagę.

Patroni Biegu Tropem Wilczym

Żołnierze Wyklęci – działający w ramach powojennego podziemia antykomunistycznego i antysowieckiego pozostali wierni złożonej przysiędze żołnierskiej i bezkompromisowi w kwestii współpracy z władzą komunistyczną. Propaganda PRL określała ich mianem faszystów i pospolitych bandytów.

Zostali pozbawieni wszelkich praw, tropieni po lasach, wiezieni, mordowani w katowniach Urzędu Bezpieczeństwa oraz Informacji Wojskowej. Liczbę członków wszystkich organizacji i grup konspiracyjnych szacuje się na 120-180 tysięcy osób. Walczyli nie tylko na terenach obecnej Polski, ale również Kresach Wschodnich, wchodzących w skład II RP zagarniętych przez Sowietów po konferencji jałtańskiej.


facebook.com

Na całej trasie Biegu Czesław Remizowicz trzymał w ręku powiewającą na wietrze biało-czerwoną flagę

Ostatni znany z imienia oficer, dowódca oddziału walczącego na Kresach por. Anatol Radziwonik „Olech" poległ w walce z NKWD 12 maja 1949 roku na terenach dzisiejszej Białorusi. Ostatni Żołnierz Wyklęty – Józef Franczak „Lalek" zginął walce zastrzelony podczas obławy w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami w dawnym woj. lubelskim 21 października 1963 roku. Wszyscy Żołnierze Wyklęci, a szczególnie ich dowódcy ponieśli ofiarę życia lub zdrowia. W latach 1944-1956, według ciągle niepełnych danych, z rąk polskich i sowieckich komunistów zginęło prawie 9 tysięcy żołnierzy podziemia niepodległościowego, wykonano ponad 4 tysiące wyroków śmierci na polskich patriotach.

Historia Biegu Tropem Wilczym

W 2011 roku dzień 1 marca został ustanowiony świętem państwowym – Narodowym Dniem Pamięci „Żołnierzy Wyklętych". Jest to święto, honorujące i upamiętniające żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego i antysowieckiego działającego w latach 1944 – 1963 w obrębie przedwojennych granic RP.

W 2013 roku grupa pasjonatów i działaczy społecznych postanowiła zorganizować „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych" w lesie koło Zalewu Zegrzyńskiego. Pierwsza edycja biegu miała charakter surwiwalowy a wzięło w niej udział 50 uczestników. Rok później, dzięki wielkiemu zaangażowaniu ludzi z Fundacji Wolność i Demokracja, która organizuje go do dzisiaj, bieg zaczął nabierać rozpędu i został przeniesiony w miejsce znane z późniejszych edycji w Warszawie – Park Skaryszewski. Pobiegło wtedy 1500 biegaczy! Od 2015 bieg ma charakter ogólnopolski i na stałe wpisuje się w kalendarz wydarzeń biegowych.

Andrzej Pisalnik

Andrzej Poczobut odwołał się od wyroku

Dziennikarz polskich mediów i działacz polskiej mniejszości narodowej na Białorusi Andrzej Poczobut złożył skargę apelacyjną na wyrok 8 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, wydany na niego przez sędziego Grodzieńskiego Sądu Obwodowego Dzmitryja Bubieńczyka.


Bielta.by

O apelacji złożonej przez dziennikarza informuje, powołując się na korespondencję skazanego z rodziną, rozgłośnia Radio Swaboda.

Stacja ujawnia także, iż uwięziony dziennikarz w liście z aresztu prosi przekazać pozdrowienia i podziękowania za pamięć o nim, „jak największej liczbie ludzi".

Pisząc do krewnych o złożonej skardze apelacyjnej Andrzej Poczobut informuje, iż administracja grodzieńskiego więzienia, w którym przebywa, postanowiła zapewnić mu „wesołe życie". Miało ono polegać na tym, że skazanego nieprawomocnym wyrokiem więźnia, przez tydzień trzymano w celi samego. Na pytanie „kiedy będzie miał w celi towarzystwo" uwięziony miał usłyszeć, żeby w tej sprawie „zwracał się do oficera śledczego".

Proces Andrzeja Poczobuta, którego rozpoczęcie kilkakrotnie przenoszono z nieznanych przyczyn, toczył się w Grodzieńskim Sądzie Obwodowym od 16 stycznia do 8 lutego. Zakończył się wyrokiem ośmiu lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, wydanym przez tak zwanego sędziego Dzmitryja Bubieńczyka, który uznał, że dziennikarz popełnił zbrodnię „podżegania do nienawiści na tle narodowościowym, religijnym i innym" oraz prowadził działalność, skierowaną na „rehabilitację nazizmu". Ponadto tak zwany sędzia Bubieńczyk ogłosił, iż Andrzej Poczobut działał na szkodę bezpieczeństwa narodowego, nawołując do stosowania sankcji wobec Republiki Białorusi.

Poza sformułowaniem niepotwierdzonych w uczciwym i otwartym procesie zarzutów reżim Łukaszenki w październiku ubiegłego roku wciągnął dziennikarza na tak zwaną listę osób „skłonnych do działalności terrorystycznej".

Polak przebywa w więzieniach i aresztach Łukaszenki od 25 marca 2021 roku, czyli już prawie dwa lata. Za ten okres znacznie pogorszył się stan jego zdrowia. Andrzej cierpi głownie na choroby żołądka, znosząc ostre bóle, powodowane przez więzienne jedzenie.

Białoruscy obrońcy praw człowieka uznali Andrzeja Poczobuta za więźnia politycznego reżimu Łukaszenki.

Andrzej Poczobut czeka na rozprawę apelacyjną w Grodnie, w więzieniu nr 1.

Kartki i listy poparcia należy wysyłać do niego pod adres:

Тюрьма №1. 230023,
г. Гродно, ул. Кирова, 1.
Почобуту Андрею
Станиславовичу.

Iness Todryk-Pisalnik

Noblistę Alesia Bialackiego czeka 10 lat więzienia

3 marca sąd w Mińsku ogłosił wyrok w sprawie laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego. Założyciel i koordynator ruchu obrony praw człowieka „Wiasna” został skazany na 10 lat pozbawienia wolności. Ponadto jego trzej współpracownicy, aktywiści, zostali skazani na kary od siedmiu do dziewięciu lat więzienia. Osadzeni zostali już wcześniej uznani za więźniów sumienia, a sprawa – za motywowaną politycznie.


Biełta.by

Noblista Aleś Bialacki podczas wyroku

Białoruski reżim zatrzymał Alesia Bialackiego i jego współpracowników 14 miesięcy temu. Prokuratura oskarżyła ich o rzekome finansowanie działań naruszających porządek społeczny i przemyt.

Była to polityczna zemsta Aleksandra Łukaszenki na obrońcach praw człowieka, którzy monitorowali i dokumentowali represje stosowane przez reżim wobec uczestników protestów, które wybuchły w 2020 roku, po sfałszowanych przez dyktatora wyborach prezydenckich.

O natychmiastowe uwolnienie Alesia Bialackiego, a także innych osób przetrzymywanych w białoruskich więzieniach, w tym działacza polskiej mniejszości Andrzeja Poczobuta, apelują międzynarodowe organizacje oraz Polska i inne kraje Unii Europejskiej.

Jak napisał w mediach społecznościowych rzecznik MSZ Łukasz Jasina, Polska sprzeciwia się motywowanym politycznie procesom oraz wzywa do uwolnienia więźniów.

Aleś Bialacki od lat walczy z białoruskim reżimem

Aleś Bialacki jest białoruskim dysydentem, który od lat aktywnie broni praw człowieka łamanych przez reżim Alaksandra Łukaszenki. Jest twórcą Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna”, które w sierpniu 2020 roku, po sfałszowanych przez Łukaszenkę wyborach, było najważniejszą instytucją informującą o represjach reżimu wobec protestujących Białorusinów.

W 2022 roku Aleś Bialacki otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Nagrodę dzielił z dwiema organizacjami – rosyjskim Stowarzyszeniem Memoriał oraz ukraińskim Centrum Wolności Obywatelskich.

Apele o uwolnienie Alesia Bialackiego

„Apelujemy o zwolnienie Bialackiego i wszystkich więźniów politycznych na Białorusi. Białoruś zasługuje na demokratyczną przyszłość” – napisał na Twitterze Antony Blinken i dodał, że Stany Zjednoczone potępiają sfingowany wyrok skazujący laureata Pokojowego Nobla i trzy inne osoby na 7-10 lat więzienia. Blinken wyroki te określił jako „próbę zdławienia demokracji i praw człowieka na Białorusi”.

Również rząd Kanady wezwał władze Białorusi do uwolnienia opozycjonisty. – Kanada apeluje o uwolnienie laureata Pokojowej Nagrody Nobla i obrońcy praw człowieka Alesia Bialackiego – poinformowała kanadyjska minister spraw zagranicznych Melanie Joly. Skazanie Bialackiego i członków grupy obrony praw człowieka „Wiasna” jest „kolejnym przykładem brutalnego represjonowania praw człowieka przez reżim Łukaszenki” – napisała Joly na Twitterze.

Wysoki Komisarz ONZ do spraw Praw Człowieka Volker Tuerk wezwał do zaprzestania prześladowań obrońców praw człowieka. Rzeczniczka Biura Wysokiego Komisarza Ravina Shamdasani oświadczyła, że skazanie Alesia Bialackiego i trzech jego współpracowników „jest głęboko niepokojące i wskazuje na dalsze represje na Białorusi”. „Jesteśmy głęboko zaniepokojeni faktem, że 1458 osób przebywa obecnie w więzieniu na Białorusi pod zarzutami o podłożu politycznym. Brak niezależności wymiaru sprawiedliwości i inne pogwałcenia gwarancji uczciwych procesów spowodowały, że obrońcy praw człowieka na Białorusi są ścigani, aresztowani i skazywani za swą zgodną z prawem działalność” – dodała Rzeczniczka Biura Wysokiego Komisarza ONZ do spraw Praw Człowieka.

Również szef unijnej dyplomacji potępił skazanie białoruskiego laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego na 10 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Josep Borrell nazwał procesy pokazowymi i fikcyjnymi, a zarzuty motywowane politycznie. Szef unijnej dyplomacji napisał, że to kolejny oburzający przykład działania reżimu Łukaszenki, który próbuje uciszyć tych, którzy bronią praw człowieka i podstawowych wolności. „Ale to się Łukaszence nie uda. Ich apel o wolność jest głośny nawet zza krat” – czytamy w oświadczeniu Josepa Borrella. Wezwał on do natychmiastowego i bezwarunkowego zwolnienia ponad 1450 więźniów politycznych na Białorusi. Napisał też, że Unia jest gotowa zareagować na represje i łamanie praw człowieka przez reżim.

IT-P/PAP/IAR

Małżonka Noblisty z wizytą w Warszawie

Premier spotkał się z Natalią Pinczuk

Mateusz Morawiecki spotkał się z Natalią Pinczuk, żoną przebywającego w białoruskim więzieniu laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego. Musimy nadal wspierać opozycję demokratyczną na Białorusi, tego wymaga polska racja stanu i ludzka przyzwoitość - oświadczył premier.

„Spotkałem się dziś z Natalią Pinczuk, żoną laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego, którą otrzymał za swoją długoletnią działalność na rzecz praw człowieka na Białorusi” – napisał na Facebooku Morawiecki.

Podkreślił, że pani Natalia to głos białoruskiej opozycji. „To niezwykle silna, charyzmatyczna kobieta, która mówi i przekazuje to, czego jej mąż nie może, bo aktualnie przebywa w białoruskim więzieniu, skazany na 10 lat w politycznym, pokazowym procesie” – dodał.

Zaznaczył, że „mimo wyzwań i trudności, jakie przynosi codziennie wojna na Ukrainie i represji Łukaszenki wobec Białorusinów, musimy nadal wspierać opozycję demokratyczną za naszą wschodnią granicą”. „Tego wymaga polska racja stanu. Tego wymaga ludzka przyzwoitość. Tego wymagają przyszłość i bezpieczeństwo Europy” – napisał premier.

Konferencja prasowa i spotkanie z szefem MSZ

Na konferencji po rozmowie z szefem polskiej dyplomacji, Natalia Pinczuk podkreślała wspólne spojrzenie na kwestie historyczne i bieżące problemy dotyczące sytuacji na Białorusi.


Przemysław KELER/KPRP

Natalia Pinczuk i Prezydent RP Andrzej Duda

Odpowiadając na pytania dziennikarzy, Pinczuk powiedziała, że po apelach ze strony społeczności międzynarodowej, w tym Parlamentu Europejskiego, o uwolnienie jej męża, niestety nic się nie zmieniło. „Nawet nastąpiły pewne utrudnienia w kontaktach z moim mężem” - powiedziała Pinczuk.

„Ostatnie moje spotkanie z nim, godzinne, było 10 listopada, to było jedyne spotkanie, które nam umożliwiono - przez szybę i telefon, tak jak klasycznie w więzieniach”- mówiła Pinczuk.

Dodała, że jest możliwość korespondencji listowej, ale jest to tylko możliwość teoretyczna, ponieważ nie zawsze jest w praktyce realizowana. Jak zaznaczyła, korespondencja jest pod kontrolą reżimu i jej listy dochodzą do Bialackiego sporadycznie.

Pinczuk zaznaczyła, że w korespondencji ona i jej mąż stosują autocenzurę i nie poruszają żadnych tematów politycznych, bo takie mogą wzbudzić niezadowolenie cenzorów. „Patrzę za okno, opisuję, co się dzieje za oknem, patrzę na pająka, opisuję pająka. Patrzę na to, co jest tym życiem, które w ogóle nie dotyczy jakichkolwiek nawet insynuacji politycznych i społecznych. Więc jest to wielka próba pisania o życiu bez życia” - mówiła Pinczuk.

Dodała, że nawet list, w którym opisywała gwiaździste niebo nie dotarł do jej męża, bo - jak mówiła - widocznie dopatrzono się w tym jakiś ukrytych sensów czy znaczeń.

Rzecznik MSZ Łukasz Jasina powiedział dziennikarzom, że Polska i Ministerstwo Spraw Zagranicznych robią wszystko, aby pomóc Alesiowi Bialackiemu.

„(Natalia Pinczuk) jest dla nas i sama bojowniczką, ale też i symbolem walki swojego męża, największego w tej chwili białoruskiego bohatera, laureata Pokojowej Nagrody Nobla (...). Pan minister (Zbigniew Rau) zapewnił panią Natalię, że zrobimy wszystko, żeby Aleś Bialacki to więzienie opuścił i aby, nawet jeśli tego więzienia w najbliższym czasie nie opuści, mówić głośno całemu światu o tym, co się dzieje, że nie zostanie sam” - podkreślił rzecznik MSZ.



Fundacja WiD

Lilia Luboniewicz i Natalia Pinczuk

Zaznaczył zarazem, że uwolnienie Bialackiego, to jest „ciągłe decyzja tego człowieka, który jest uzurpatorskim prezydentem Białorusi”. „Czasami możemy zrobić wszystko, co w naszej mocy, a to będzie i tak za mało. Ciągle mam głęboką nadzieję, że choćby kolejne święta Bożego Narodzenia Aleś Bialacki spędzi ze swoją rodziną, ale polityka uczy nas braku optymizmu czasami” - przyznał Jasina.

Spotkanie z Prezydentem RP

Prezydent Polski Andrzej Duda spotkał 22 marca, z Natalią Pinczuk, małżonką białoruskiego dysydenta, laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego.

Prezydent RP przekazał wyrazy uznania i szacunku wobec niezłomnej postawy Alesia Bialackiego, który od lat walczy o prawa człowieka na Białorusi, za co został skazany w pokazowym procesie na 10 lat pozbawienia wolności w więzieniu o zaostrzonym rygorze.

Andrzej Duda zapewnił też o nieustającym wsparciu Polski dla narodu białoruskiego i jego uzasadnionych aspiracji do życia w wolnym, demokratycznym państwie.

Małżonka Bialackiego z wizytą w WiD

Natalia Pinczuk, małżonka białoruskiego dysydenta, laureata ubiegłorocznej Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego 23 marca odwiedziła siedzibę naszego wydawcy – Fundacji Wolność i Demokracja. (WiD).

Żona Alesia Bialackiego nie przypadkowo w swoim napiętym grafiku spotkań „wykroiła” czas na wizytę w Fundacji WiD. Rzecz w tym, że Fundacja WiD jest wieloletnim partnerem, prowadzonego przez Alesia Bialackiego Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna” oraz sił demokratycznych na Białorusi, które wspiera w walce z opresyjnym reżimem dyktatora Aleksandra Łukaszenki.

„Wizyta pani Natalii to dla nas wyjątkowe wydarzenie. Dziś wspólnie deklarujemy jedność w nieustannej walce o przyświecające nam wartości – wolność i demokrację” – podkreśliła na facebookowym profilu Fundacji WiD jej prezes Lilia Luboniewicz.

Opr. IT-P/prezydent.pl/PAP/WiD

Pierwszy solowy koncert Wiktora Szałkiewicza w Białymstoku

Wielu ludziom wydawało się to niewiarygodnym, ale znakomity białoruski bard polskiego pochodzenia Wiktor Szałkiewicz w swojej wieloletniej karierze do połowy marca tego roku nie zagrał ani jednego solowego koncertu w Białymstoku, mieście leżącym od jego małej ojczyzny – miasteczka Porozów, tak samo daleko, jak Grodno, w którym mieszka artysta.


hrodnalife/SUPOLKA

Śpiewa Wiktor Szałkiewicz


facebook.com/pikpodlaskie

17 marca Wiktor Szałkiewicz naprawił nieporozumienie, przykre dla wielbicieli jego talentu ze stolicy Podlasia i zagrał wielki koncert pt. „Kulminacja" w sali Podlaskiego Instytutu Kultury.

„Koncert kresowego barda Wiktora Szałkiewicza zgromadził tłumy" – tak ocenili organizatorzy zainteresowanie wydarzeniem kulturalnym ze strony mieszkańców Białegostoku. Sala koncertowa rzeczywiście była wypełniona po brzegi, a sam artysta mógł się czuć ze zgromadzoną w niej publicznością prawie jak w rodzinnym Grodnie. Dostrzegł bowiem na sali wielu starych znajomych i przyjaciół, kochających i doskonale znających twórczość kresowego menestrela. Byli tutaj: Aleksander Milinkiewicz z małżonką Iną Kulej i wielu innych, którzy w ostatnich latach musieli opuścić Grodzieńszczyznę i Białoruś, między więzieniem i tułaczką wybierając los emigranta.

Słuchając znanych i lubianych utworów barda, a także piosenek z nowego programu wielu widzów na sali przeżyło katharsis – ktoś dyskretnie ronił łzy, a ktoś ledwo je powstrzymywał. Po ostatnich dźwiękach kazdego utworu dłonie same układały się do oklasków. Wykonywanie poszczególnych piosenek autor przeplatał jak zawsze anegdotami i historyjkami wziętymi z życia i wywołującymi u publiczności uśmiech, a nawet wybuchy śmiechu. Koncert „Kulminacja" zawierał wszystko najlepsze, co stworzył kresowy menestrel za swoją ponad trzydziestoletnią sceniczną karierę.

Wiktor Szałkiewicz urodził się 9 lutego 1959 roku w Porozowie na Białorusi. Białoruski aktor, poeta, bard i showman, wyrosły na pograniczu kultur białoruskiej, polskiej i żydowskiej. W 1980 roku ukończył Białoruski Państwowy Instytut Teatralno-Artystyczny. Koncertował na Białorusi, Litwie, w Czechach, Francji, Niemczech, Polsce, Rosji, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Zagrał główne role w filmach „Slozy błudnogo syna" (pol. Łzy syna marnotrawnego) i „Śładkij jad lubwi" (Słodki jad miłości; oba wytwórni „Spadar D.", Białoruś).

Artysta jest kawalerem Orderu Uśmiechu, zdobywcą Grand Prix festiwalu „Basowiszcza 1992", Grand Prix festiwalu „Jesień Bardów 1992", laureatem Festiwalu Pieśni Autorskiej OPPA i zdobywcą nagrody w nominacji „Wydarzenie festiwalu", zdobywcą Grand Prix Ogólnopolskiego Konkursu „Przybycie Bardów 2005".

Andrzej Pisalnik

Występ Lidzianki w „Szansie na sukces"

19 marca został wyemitowany kolejny odcinek telewizyjnego muzycznego talent show „Szansa na sukces. Opole 2023". Do rywalizacji o prawo uczestnictwa w konkursie Debiuty podczas tegorocznego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu przystąpiło siedmioro wokalistów.



Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK

Bożena Worono śpiewa podczas talent show «Szansa na sukces. Opole 2023»

Wraz z publicznością wyruszyli oni w muzyczną podróż do lat 60-tych i 70-tych. Jedną z uczestniczek „Szansy na sukces. Opole 2023" była nasza krajanka z Lidy Bożena Worono. Występy wokalistów oceniali gwiazdy polskiej estrady: Irena Santor, Maryla Rodowicz oraz Krzysztof Cugowski.

Uczestnicy talent show, rywalizujący o prawo występu na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu wykonali m.in. takie przeboje jak „Jadą wozy kolorowe", „Gdzie Ci mężczyźni" czy „Pod Papugami". Bożenie Worono w losowaniu przypadło wykonanie utworu „Remedium" z repertuaru Maryli Rodowicz, która podczas występu podśpiewywała Bożenie. Młoda wokalistka nie wygrała, pozostawiła po sobie bardzo dobre wrażenie.

Bożena Worono jest utalentowaną wokalistką, laureatką Grand Prix II Festiwalu im. Agnieszki Osieckiej w Mińsku (2019), zdobywczynią I miejsca w V Festiwalu Polskiej Piosenki Niezłomnej i Niepodległej w kategorii „Dorośli 19+ (2021)", Grand Prix II edycji Konkursu Muzycznego „Pamiętajmy o Osieckiej" (2019), konkursu „Mam talent" (2015) i I miejsca w XXI Festiwalu Polskiej Piosenki Estradowej „Malwy 2019" oraz wyróżniona za osobowość sceniczną podczas IV Polonijnego Festiwalu Polskiej Piosenki „Opole 2021".

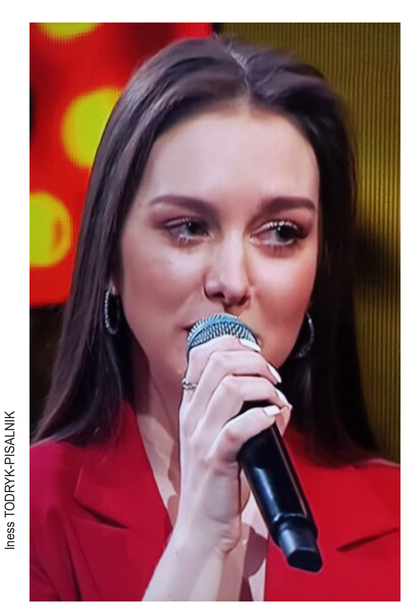
Lidzianka przed występem w „Szansie na sukces" opowiedziała o swojej rodzinie, zaznaczyła m.in. że jej dziadek przyjaźnił się z Czesławem Niemenem.

Bożena Worono pochodzi z Lidy, jest córką nauczycieli języka polskiego Swietłany i Wiktora Worono. Ukończyła studia licencjackie na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Dziennikarstwa. Odbyła staż w TVP Polonia, pracowała w telewizji Biełsat, w 2021 roku była prowadziła program „Nad Niemnem", emitowany w TVP Polonia. Obecnie studiuje na Uniwersytecie Warszawskim na kierunku Kryminalistyka.

Iness Todryk-Pisalnik


Iness TODRYK-PISALNIK

Jury talent show: Irena Santor, Maryla Rodowicz i Krzysztof Cugowski


Iness TODRYK-PISALNIK

We Wrocławiu debatowano o przyszłości Białorusi

Debata pt. „Z widokiem na Białoruś", dotycząca aktualnej sytuacji na Białorusi, odbyła się 24 marca w Biurze Parlamentu Europejskiego we Wrocławiu. Wydarzenie zostało zorganizowane przez przedstawicielstwo Parlamentu Europejskiego we Wrocławiu, Przedstawicielstwo Regionalne Komisji Europejskiej oraz Fundację „Za Wolność Waszą i Naszą".



Marta TYSZKIEWICZ

Uczestnicy debaty: Aleksandr Milinkiewicz, Mikołaj Iwanow i Uładzimir Niaklajeu

W dyskusji wzięli udział Alaksandr Milinkiewicz – białoruski opozycjonista, laureat Europejski Nagrody im. Sacharowa przyznawanej przez Parlament Europejski, prof. Nikołaj Iwanow, prezes Fundacji „Za Wolność Waszą i Naszą" i Uładzimir Niaklajeu, białoruski literat oraz działacz społeczno-polityczny.

Debata cieszyła się dużym zainteresowaniem. Sala prezentacyjna Biura Parlamentu Europejskiego była wypełniona po brzegi. Dla tych, kto nie mógł być, zorganizowano transmisję debaty.

Na początku spotkania, jego uczestników oraz publiczność przywitał Leszek Gaś, dyrektor Biura Parlamentu Europejskiego we Wrocławiu. Po nim stery spotkania przejął jego prowadzący dr Jakub Bornio z Katedry Studiów Europejskich, Wydziału Nauk Społecznych na Uniwersytecie Wrocławskim. Wprowadzając uczestników i publiczność w tematykę spotkania prowadzący podkreślił znaczenie Białorusi dla architektury bezpieczeństwa Europy, a konkretnie -bezpieczeństwa UE. Zasygnalizował także najważniejsze zagadnienia, o których mieli debatować paneliści: Jak wygląda wnętrze Białorusi? Jakie procesy polityczne i społeczne zachodzą w tym kraju? Dlaczego procesy te stały się intensywniejsze w roku 2020? Jaki jest wpływ wojny ukraińsko-rosyjskiej na Białoruś? Jaka jest przyszłość tego kraju? Te i inne tematy poruszali zaproszeni do debaty eksperci. Dyskusja odbywała się w dwóch językach – polskim i białoruskim. Nasza korespondent zanotowała dla Państwa najciekawsze fragmenty debaty.

Czym ostatnie wybory różniły się od poprzednich?

Alaksandr Milinkiewicz: „To były potężne protesty, które zdziwiły cały świat i samych Białorusinów. W 2020 roku po raz pierwszy na Białorusi protestowała większość obywateli. Najważniejsze w tym było to, że ludzie odczuli swoją siłę, zrozumieli, że mogą być zjednoczeni, że mogą walczyć o swoje życie i życie swoich dzieci. Skutkiem tego upodmiotowienia się obywateli stało się stosowanie przez reżim polityki wewnętrznego terroru, który miał zniszczyć wizerunek Białorusi, walczącej o wolność, białoruskość i europejskość. Należy wierzyć, że nawet w strasznych warunkach represji tamta Białoruś nie zginęła. Strach jest jednak potężny i uzasadniony, więc obecnie trudno się spodziewać, że protestujący wyjdą na ulice".

Nikołaj Iwanow: „W 2020 roku miarka się przebrała, to było poniżenie całego własnego narodu. I dlatego ludzie wyszli na ulicę. Białorusini to najbliższy Polakom naród. Pomoc Polaków dla Białorusi jest nie do przecenienia. 80 proc. emigrantów z Białorusi, którzy musieli uciekać z własnego kraju, jest w Polsce. To wsparcie dla Białorusinów ze strony Polski jest zapowiedzią tego, że przyszłe stosunki Polski i Białorusi mogą być wspaniałe. Białorusini są Europejczykami".

Dlaczego represje przybrały tak dużą skalę?

Alaksandr Milinkiewicz: „Represje na Białorusi zaczęły się od razu po dojściu Łukaszenki do władzy. Potem albo się nasilały, albo słabły. Natomiast to, z czym mamy do czynienia obecnie, dzieje się dlatego, że dyktator przeżył kolosalną traumę w wyniku ostatnich wyborów. Udowodniły bowiem, że mylił się, więżąc, iż ma poparcie większości współobywateli. Represje są przejawem agonii dyktatorskiego reżimu. Tak się składa, że Łukaszenka lubi władzę nad życie i nie wyobraża sobie życia bez niej. On będzie kurczowo trzymał się władzy dopóki wspiera go Putin, koniec którego, wierzę, jest blisko, dzięki niesamowitej odwadze i bohaterstwu narodu ukraińskiego. Ale to nie znaczy, że jak nie będzie Putina, to od razu zniknie też Łukaszenka. W Rosji, niestety, panoszy się szalona faszystowska propaganda, która doprowadziła do faszyzacji społeczeństwa. Sytuacja Białorusi jest zatem wciąż niepewna, lecz wierzę, że Białoruś ma przyszłość."

Uładzimir Niaklajeu: „Represje są narzędziem poniżenia i zemsty. Wcześniej wierzyliśmy, że nie będziemy siedzieć w więzieniu tak długo. Teraz sytuacja jest inna, może się tak zdarzyć, że ludzie będą siedzieć i piętnaście, i dwadzieścia lat."

Nikołaj Iwanow: „Na Białorusi teraz panuje doskonały totalitaryzm. System Łukaszenki jest bardziej represyjny niż nawet system putinowski. Przez więzienia przeszło już około 50 tys. ludzi, ponad milion osób wyjechało z kraju, wyjeżdża elita intelektualna. To jest bardzo niebezpieczne dla losów narodu białoruskiego. To jest tragedia. Cieszymy się, że Polska przyjmuje tych ludzi, to wzmacnia naszą przyszłość, ale też nas niepokoi. Wolność nigdy nie przychodzi bez zapłacenia jakiejś ceny. Nie wiem, jak długo ta straszliwa łukaszenkowska noc będzie trwała na Białorusi. Reżim jednak padnie. Nie odbędzie się to bez krwi, ale – padnie."

Co może zrobić dla demokracji na Białorusi Unia Europejska?

Alaksandr Milinkiewicz: „Trzeba zrozumieć, że wszystko zależy nie od czynników zewnętrznych, tylko od Białorusinów. Dzięki ostatnim wyborom na Białorusi powstał zjednoczony naród, pojawili się nowi liderzy. To budzi we mnie optymizm. To nasz wielki potencjał."

Uładzimir Niaklajeu: „Rozumiem, że Unia Europejska nie może wprowadzić wojsko na teren Białorusi, bo to byłaby nowa wojna światowa. Ale UE może pomóc zachować białoruską kulturę, którą tworzą artyści z Białorusi Powinno im się pomagać zarówno w Polsce, jak też w innych krajach Wspólnoty Europejskiej".

Nikołaj Iwanow: „Na Białorusi trwa straszna wojna propagandowa mająca na celu pranie mózgu obywateli. To, co pokazują w telewizji białoruskiej, po prostu w głowie się nie mieści. Powinniśmy jako UE dziesięciokrotnie wzmocnić się w tej wojnie. Potrzebna jest nowa „Wolna Europa", nowa telewizja, trzeba wzmocnić Belsat, żeby przekazywać prawdę narodowi białoruskiemu. I to jest jedyna nasza konkretna broń w walce z reżimem".

Podczas debaty padały też pytania ze strony publiczności. Podnoszony był temat migrantów na granicy Polski i Białorusi, rozmawiano o stosunkach dyplomatycznych z Ukrainą, o przypadkach niesprawiedliwego traktowania na Zachodzie obywateli Białorusi. Szczególną uwagę poświęcono osobie Alesia Bialackiego, o którym mówiono, jako o moralnym liderze Białorusinów, kimś, kto burzy i pokonuje strach.

Nasza korespondent zadała pytanie dotyczące sytuacji Polaków na Białorusi, na które prelegenci odpowiedzieli tak:

Nikołaj Iwanow: „Łukaszenko prowadzi wojnę z własnym społeczeństwem. Dla niego wszyscy obywatele są wrogami, natomiast Polacy są wrogami podwójnymi. Każdy dyktator potrzebuje straszaka, do zastraszania społeczeństwa, i zdaniem Łukaszenki Polacy do tej roli się nadają. Polacy to „piąta kolumna" – tak propaganda rządowa przedstawia Polaków. Na tym polega nienawiść Łukaszenki do Polaków."

Alaksandr Milinkiewicz: „Jestem z Grodna, znam liderów ZPB – Tadeusza Gawina, Andżelikę Borys, znam osobiście Andrzeja Poczobuta i wielu innych. Powiem tak: dlaczego Łukaszenko tak nie lubi Związku Polaków? Jest kilka przyczyn podstawowych: Związek Polaków był od lat 90. największą powstałą z dołu prawdziwą organizacją społeczną. Liczyła ona ponad 30 tys. ludzi, którzy weszli w ruch polski, żeby odradzać polskość. To było przede wszystkim w Grodnie, ale też po całej Białorusi. Władza nie lubi takich organizacji, w których ludzie sami wybierają sobie liderów. Władza chciała narzucić swego człowieka, ale Polacy się nie zgodzili, bo mieli duch walczący. I jeszcze jedna przyczyna: kiedy człowiek odradza narodowość, polską, białoruską, inną, on nie chce do Związku Radzieckiego. I dlatego była taka walka przeciw polskim szkołom, w których dzieci uczą się żyć w wolności, czują się Europejczykami. W moim ukochanym Grodnie – mieście królewskim – odrodzenie polskie i białoruskie zawsze szło obok siebie, wspieraliśmy się nawzajem: jak zamykano jedyną białoruską gazetę w Grodnie, w której wtedy pracował Andrzej Poczobut, to Polacy wyszli protestować, jak nie dali otworzyć polskiej szkoły w Nowogródku, to protestowali i Białorusini. I tak będzie zawsze. Bez wolnych Polaków na Białorusi nie będzie wolnych Białorusinów, i odwrotnie – to na przyszłość, optymistycznie – są podstawy. Andrzej Poczobut jest prawdziwym bohaterem, swoją postawą walczy z całym reżimem. Wierzę, że przetrwa i będzie na wolności."

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

Białorusini świętują Dzień Woli

Rozsiana po świecie białoruska diaspora zaplanowała szereg wydarzeń ku czci przypadającej na 25 marca 105. rocznicy proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej. Obchody odbyły się także w największych miastach Polski: Trójmieście, Warszawie, Białymstoku, Wrocławiu i innych miejscowościach.



Belsat.eu

2018 rok, świętowanie 100. rocznicy proklamowania BRL w Mińsku

Dzień Woli jest świętem, upamiętniającym wydarzenia, które poprzedzał I Zjazd Wszechbiałoruski, zorganizowany pod koniec 1917 roku w Mińsku przez białoruskie środowiska niepodległościowe. Później na wieść o wycofywaniu się wojsk bolszewickich 9 marca 1918 roku Komitet Wykonawczy Zjazdu wydał drugą hramotę konstytucyjną, w której proklamował utworzenie Białoruskiej Republiki Ludowej z granicami opartymi o tereny, na których Białorusini stanowili większość mieszkańców. Sam Komitet Wykonawczy przeobraził się w Radę Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL), która 25 marca przyjęła uchwałę o proklamacji niepodległości.

Co roku, 25 marca, w rocznicę uchwalenia przez Radę BRL proklamacji niepodległości, środowiska opozycyjne i niezależne obchodzą Dzień Wolności, nieoficjalne święto niepodległości kraju. Aleksander Łukaszenka dla świętowania Dnia Niepodległości wybrał jednak inną datę – 3 lipca. Jest to rocznica wkroczenia Armii Czerwonej do Mińska w 1944 roku.

Świąteczne przedsięwzięcia z okazji 105. rocznicy proklamowania BRL odbyły się nie tylko w polskich miastach, ale także na Litwie, Łotwie, w Estonii, Kanadzie, USA, Izraelu, Czechach, Gruzji, Niemczech, Danii, Słowacji, Holandii, Słowacji i innych krajach. Projekt „Nowa Białoruś" przygotował światową mapę imprez z okazji Dnia Wolności.

Jedynym krajem, w którym nie jest w tym roku planowane jawne świętowanie Dnia Wolności, jest sama Białoruś. Zastraszone społeczeństwo Białorusi nie może publicznie manifestować przywiązania do opozycyjnego święta z powodu politycznych represji. Ostatni raz Białorusini masowo wzięli udział w obchodach rocznicy proklamowania niepodległości swojego kraju w 2020 roku.

Po stłumieniu powyborczych protestów i rozpętaniu fali terroru politycznego w kolejnych latach na Białorusi nie odbywały się żadne rocznicowe akcje. Ich ewentualnym uczestnikom grożą areszt i represje.

Z okazji rocznicy proklamowania BRL do Białorusinów zwróciła się liderka opozycji Swiatłana Cichanouskaja.

– To święto naszej wspólnej wolności i niepodległości. Białoruś mogła zniknąć z kart historii. Próbowano nas zająć, skolonizować. By udowodnić nam, że my Białorusini nie istniejemy. Ale pokolenie po pokoleniu, raz po raz, nasi przodkowie znajdowali siłę, by ożywić swoją kulturę, język i państwo. A teraz nasza kolej, aby siebie ochronić – powiedziała Cichanouskaja.

Białoruska polityk zwróciła również uwagę na wydarzenia ostatnich lat, które zmieniły losy tysięcy.

– Lata 2020 i 2022 wiele zmieniły dla naszego kraju i dla całego regionu. Teraz znacznie więcej Białorusinów rozumie, że Białoruś nie potrzebuje „starszych braci", a zwłaszcza wojen do dobrego życia. Białoruś zasługuje na to, by być niezależnym, demokratycznym państwem europejskim, tak jak nasi odnoszący sukcesy sąsiedzi – podkreśliła.

Przypomniała o wyborach i protestach w 2020 roku, w których Białorusini wzięli udział na masową skalę. Jej zdaniem mimo represji i propagandy ta liczba się nie zmniejszyła. Jednak dla zwycięstwa, według Cichanouskiej, ruch na rzecz zmian powinien zyskać więcej zwolenników.

– A jeśli wydaje się, że jest to bardzo trudne, to chcę wam przypomnieć, że wezwanie naszego wybitnego poety Alesia Razanawa – „I czyń niemożliwe!" – i wy już zaczęliście je wypełniać. 105 lat temu również wielu wydawało się niemożliwe ogłoszenie niepodległości Białorusi. Ale tak się stało. Historia pokazała, że my, Białorusini, potrafimy dokonywać rzeczy niemożliwych i potrafimy Zwyciężać – dodała.

Belsat.eu

Grodnianka Jana Szostak o swojej sztuce

Spotkanie odbyło się 8 marca w Państwowej Galerii Sztuki (PGS) w Sopocie, który jest miastem partnerskim jednej z najstarszych i najbardziej prestiżowych polskich nagród artystycznych – Paszportów Polityki, przyznawanych przez redakcję tygodnika „Polityka" od 1993 roku.



Iness TODRYK-PISALNIK

Jana Szostak i prowadzący spotkanie redaktor Piotr Sarzyński



Iness TODRYK-PISALNIK

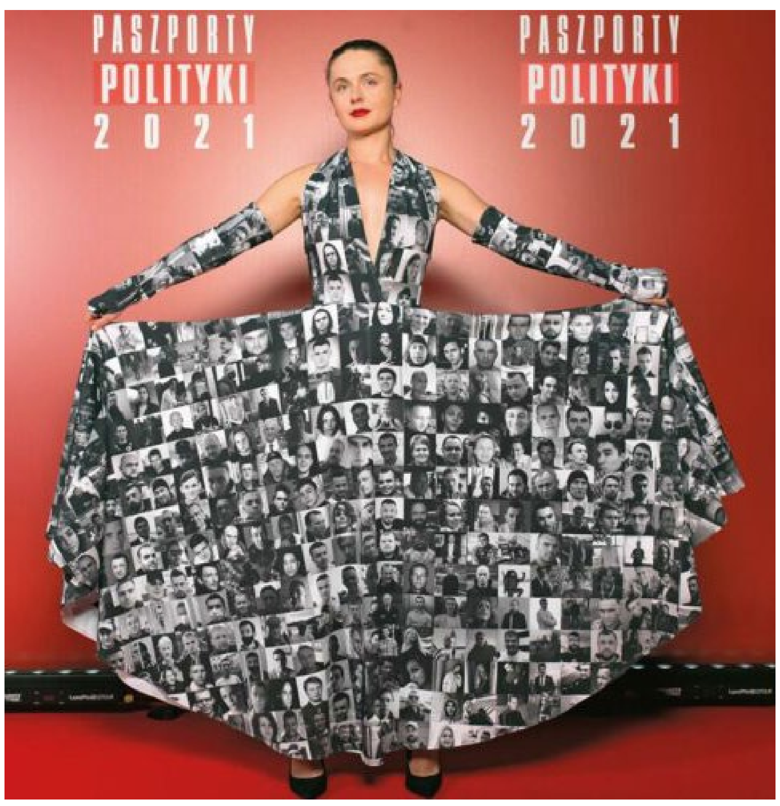
Jana Szostak wręcza szarfę z portretami białoruskich więźniów politycznych Prezydentowi RP Andrzejowi Dudzie

Miasto Sopot w ramach przywileju partnerskiego nagrody miało zaszczyt goszczenia u siebie w Dniu Kobiet dwóch Laureatek Paszportów Polityki w kategorii „sztuki wizualne" z ostatnich lat – artystkę intermedialną, znaną z aktywizmu na rzecz pomagania ofiarom dyktatorskiego reżimu Alaksandra Łukaszenki – Janę Szostak (zdobywczyni Paszportu Polityki w edycji 2021 roku) oraz malarkę Agatę Słowak (zdobywczyni Paszportu Polityki za rok 2022}.

Rozmowę z laureatkami Paszportów Polityki poprowadził redaktor Działu Kultury w tygodniku „Polityka" Piotr Sarzyński.

Zanim redaktor Sarzyński zaczął zadawać pytania, zgromadzona w PGS w Sopocie publiczność miała okazję obejrzeć wideo pierwszej części spektaklu pt. „Krzykucha. Stand Up (For Your Rights) Comedy" w reżyserii Jany Szostak, grającej w widowisku główną, a nawet tytułową rolę. Tytułową dlatego, że to właśnie realizowana przez Janę akcja pt. „Krzyk dla Białorusi" stała się jej wizytówką, jako artystki pochodzącej z Białorusi, społecznie zaangażowanej w tematyce pomagania ofiarom prześladowań politycznych w jej kraju. „Krzyk dla Białorusi" polegał na tym, że artystka codziennie o godz. 18:00 przychodziła pod przedstawicielstwo Unii Europejskiej przy ul. Jasnej w Warszawie i krzycząc, zwracała uwagę na łamanie praw człowieka w kraju rządzonym przez dyktatora Aleksandra Łukaszenkę.

Pokłosiem akcji „Krzyk dla Białorusi" stało się pojawienie się wokół Jany Szostak środowiska popleczniczek, chcących pomagać ofiarom prześladowań w kraju z którego Jana pochodzi. Kobiety, podobnie jak Jana wyznające wartości feminizmu, pomogły artystce zrealizować szereg spektakularnych inicjatyw na rzecz pomagania więźniom politycznym na Białorusi. Jedną z takich inicjatyw stała się akcja „#dekoltdlabialorusi". Jej skutkiem było wydanie kalendarza z obnażonymi do pasa modelkami, wśród których znalazły się rozpoznawalne postacie świata kultury, sztuki oraz znane postacie telewizyjne. W akcję zaangażowała się m.in. celebrytka, niekwestionowana autorytet w dziedzinie gastronomii – gwiazda telewizji TVN Magda Gessler.



Leszek ZYCH/POLITYKA

Jana Szostak w sukni z tkaniny zdobionej podobiznami więźniów politycznych na Białorusi podczas Gali Paszportów Polityki 2021

Cały dochód od sprzedaży kalendarza „#dekoltdlabialorusi", Jana Szostak przekazała ofiarom prześladowań z Białorusi. Dla tych, którzy musieli opuścić swój kraj i szukać schronienia w Polsce artystka organizowała kursy przyspieszonej nauki języka polskiego.

Kolejną inicjatywą było uszycie i publiczne demonstrowanie sukienki z podobiznami białoruskich więźniów politycznych.

Szarfę z tkaniny, wykorzystywanej do uszycia tego stroju Jana wręczyła Prezydentowi RP Andrzejowi Dudzie podczas spotkania z aktywistami z Białorusi, które odbyło się w Belwederze w grudniu 2022 roku.

Jak dowiedzieliśmy się w bezpośredniej rozmowie z Janą Szostak w kuluarach spotkania w Sopocie, beneficjantami pomocy niesionej przez Janę Szostak i powstałe wokół jej środowisko wolontariackie stały się tysiące ludzi – uchodźców z Białorusi oraz członków rodzin więźniów politycznych.

Niestety, żadna z aktywności na rzecz pomocy ofiarom prześladowań na Białorusi nie przełożyła się na ustabilizowanie się sytuacji materialnej samej artystki. Właściwie cała jej aktywność performerska oraz inna, z wykorzystywaniem szerokiego wachlarza środków przekazu, na rzecz Białorusi była możliwa dzięki temu, że jej codzienne potrzeby bytowe mogły być zaspokajane ze stypendium, które otrzymywała, jako doktorantka na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu.

Jana Szostak, jest artystką urodzona w 1993 roku w Grodnie na Białorusi.



donald.pl

Akcja «Krzyk dla Białorusi» pod przedstawicielstwem Unii Europejskiej w Warszawie



Iness TODRYK-PISALNIK

Okładka Kalendarza wieńczącego Akcję «#DEKOLTDLABIALORUSI»

Od 17 roku życia, kiedy zdała maturę w działającej wówczas przy Związku Polaków na Białorusi Polskiej Szkole Społecznej, mieszka w Polsce. Jest polsko-białoruska aktywistką, artystką intermedialną. Mieszka i pracuje w Warszawie. W swojej praktyce artystycznej skupia się na działaniach aktywizujących/hakujących społeczności poza obrębem świata sztuki.

Jej najbardziej znana akcja to „Krzyk dla Białorusi", gdy artystka codziennie o godz. 18:00 przychodziła pod przedstawicielstwo Unii Europejskiej przy ul. Jasnej w Warszawie i krzycząc, zwracała uwagę na łamanie praw człowieka w jej kraju.

Pokłosiem tej akcji stał się szereg innych inicjatyw, skierowanych na pomaganie ofiarom prześladowań przez reżim Łukaszenki.

Andrzej Pisalnik

Artyści z Mińska w hołdzie więźniom politycznym

Paniom, więzionym z powodów politycznych przez reżim Alaksandra Łukaszenki oraz białoruskim więźniom politycznym płci męskiej, zadedykowali koncert z okazji 8 marca we wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury artyści polskiego pochodzenia z Mińska, mieszkający i pracujący w stolicy Dolnego Śląska.

Koncert z okazji Dnia Kobiet zagrali młodzi muzycy z Mińska, tworzący zespół Alba Music Trio (Daria Jelisiejewa – flet, Anastazja Bouria – fortepian, Edward Radzwilowicz – wiolonczela). Alba Music Trio jest zespołem założonym przez profesjonalnych muzyków-wirtuozów już we Wrocławiu. Znaleźli się tutaj gdyż sami musieli uciekać przed represjami z Białorusi. Wszyscy są absolwentami Białoruskiej Państwowej Akademii Muzycznej, laureatami międzynarodowych konkursów muzyki kameralnej i przeciwnikami panującego na Białorusi dyktatorskiego reżimu.

Podczas „Romantycznego wieczoru z Alba Music Trio" zabrzmiały utwory autorstwa kompozytorów z różnych zakątków świata: Fryderyka Chopina, Edwarda Elgara, Camille'a Saint-Saënsa, Astora Piazzolli, Henry'ego Manciniego.

Oprócz muzyki publiczność słuchała poezji Wisławy Szymborskiej, Leopolda Staffa i innych polskich poetów ale także poezji białoruskiej – w oryginale oraz w tłumaczeniu na język polski. Niezwykle aktualnie w kontekście dedykacji koncertu białoruskim więźniom politycznym zabrzmiały słowa klasyka poezji białoruskiej Maksima Bahdanowicza: „Po cóż na Ziemi swary i zwady, ból i gorycz, kiedy wszyscy razem lecimy ku gwiazdom?"

Z okazji Dnia Kobiet polscy artyści z Białorusi koncertowali na Dolnym Śląsku nie tylko we Wrocławiu. 8 marca – Środa Śląska, 10 marca – Ujazd Górny, a 11 marca – Legnica witały Grażynę Kownicz (Lida), Nadzieję Brońską (Mińsk), Marinę Towarnicką, Witalija Oleszkiewicza oraz Aleksandra Kamedulskiego w muzycznym spektaklu „Pod niebem Paryża".

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia



facebook.com/wroclaw.na.jezykach.swiata

Alba Music Trio podczas koncertu

Czy zabronią Msze święte w języku polskim?

Niedopuszczalnym z punktu widzenia Ustawy „O językach w Republice Białorusi" nazwała wykorzystywanie języka polskiego jako liturgicznego podczas nabożeństw odprawianych w kościołach katolickich kraju Olga Borko, szefowa sektora pracy ideologicznej władz rejonu iwiejskiego na Grodzieńszczyźnie.



IVYENEWS.BY

Podczas spotkania kierownictwa rejonu iwiejskiego z przedstawicielami obecnych w rejonie wyznań religijnych

Opinię dyskryminującą wykorzystywanie języka polskiego w kościołach katolickich białoruska urzędniczka ds. ideologii wygłosiła podczas spotkania kierownictwa rejonu iwiejskiego z przedstawicielami obecnych w rejonie wyznań religijnych. Tematem spotkania był „rozwój sfery etnokonfesjonalnej".

Temat wykorzystania języka polskiego w kościele katolickim został podniesiony przez szefową sektora ideologii rejonu, jako jeden z najbardziej aktualnych problemów.

„Problemem pozostaje wykorzystywanie języka polskiego podczas nabożeństw w świątyniach katolickich naszego rejonu" – oświadczyła Wolha Barko, dodając, że praktyka ta jest niedopuszczalna z punktu widzenia białoruskiego ustawodawstwa „o językach".

Informacja o pretensjach głównej ideologii rejonu iwiejskiego do katolików została opublikowana w miejscowej gazecie, będącej organem prasowym władz rejonu iwiejskiego. Na skandaliczne oświadczenie Wolhi Barko zwrócił uwagę portal białoruskich katolików Katolik.life.

Komentując kontrowersyjne wystąpienie urzędniczki dziennikarze Katolik. life zwrócili uwagę na to, że odprawianie nabożeństw w języku polskim jest wieloletnią tradycją w parafiach katolickich na Białorusi, zwłaszcza na zachodzie kraju. „W kościołach nabożeństwa odbywają się zarówno w języku białoruskim, jak też po polsku – dla przedstawicieli polskiej społeczności parafialne oraz dla tych, kto się przyzwyczaił modlić po polsku z lat dzieciństwa" – napisał Katolik.life. Rzecz w tym, że w czasach sowieckich, kiedy komuniści zwalczali religię, wierni katolicy na Białorusi niezależnie od narodowości znali tylko jeden język liturgii. Był to język polski.

Językowe pretensje do kościoła katolickiego ze strony urzędniczki ds. ideologii wydają się absurdalne, gdyż w kościele iwiejskim, na przykład, w niedziele odprawiane są dwie Msze święte. Jedna, wcześniejsza, odprawiana jest po polsku, gdyż przychodzi na nią głownie starsze pokolenie miejscowych parafian. Msza odprawiana w godzinach południowych odprawiana jest już po białorusku, gdyż podczas niej w kościele pojawia się młodzież i młode rodziny z dziećmi.

Walka reżimu Łukaszenki z przejawami polskości we wszystkich sferach życia białoruskich obywateli pozwala przypuszczać, że w impecie walki z Polakami i polskością sługusy dyktatorskiego reżimu mogą posunąć się do najbardziej absurdalnych rozwiązań. Dlatego nie warto wykluczać, iż już wkrótce księża zostaną zmuszeni do rezygnowania z języka polskiego w liturgii, nawet jeśli będzie to sprzeczne z oczekiwaniami wiernych.

Emilia Kuklewska



Iness TODRYK-PISALNIK

MSZ RP potępiło zamalowanie fresku „Cud nad Wisłą"

Potępiamy niszczenie polskiego dziedzictwa kulturowego na Białorusi przez łukaszenkowski reżim; dziedzictwo to stanowi integralną część historii Białorusi – podkreślił 28 lutego rzecznik MSZ Łukasz Jasina, odnosząc się do zamalowania fresku „Cud nad Wisłą".

O barbarzyńskim akcie świętokradztwa, do którego doszło w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Sołach na Grodzieńszczyźnie, informowaliśmy 28 lutego na podstawie wpisu na facebooku użytkownika z Białorusi Witka Korybuta-Daszkiewicza.

W komentarzach do wpisu internauta wytłumaczył, że opublikowane przez niego fotografie aktu świętokradztwa w Sołach pochodzą od miejscowych parafian.

Zamalowany już drugi raz w historii świątyni w Sołach fresk powstał w latach 20. ubiegłego stulecia i przedstawia scenę rozgromienia bolszewików przez Wojsko Polskie pod Ossowem 15 sierpnia 1920 roku. W centrum kompozycji jest przedstawiona postać księdza Ignacego Skorupki, który poległ w tej bitwie. Po II wojnie światowej, kiedy Soły znalazły się w granicach komunistycznej Białorusi fresk został zamalowany. Po upadku Związku Sowieckiego z inicjatywy miejscowej wspólnoty katolickiej obraz odrestaurowano i poświęcono ponownie. Fakt poświęcenia fresku „Cud nad Wisłą" stanowiło argument miejscowego proboszcza księdza Leonarda Stankowskiego w dyskusjach z przedstawicielami propagandy łukaszenkowskiej, domagających się usunięcia obrazu ze świątyni. „Poświęcony obraz jest świętością, więc ja się zwyczajnie boję go ruszać i wam nie radzę tego robić" – miał mówić ksiądz Stankowski atakującym go propagandystom Łukaszenki.

Scena „Cudu nad Wisłą" w kościele w Sołach zwróciła na siebie uwagę łukaszenkowskich bezbożników w związku z prowadzoną na Białorusi kampanią niszczenia śladów polskości i polskiego dziedzictwa. Białoruska telewizja państwowa w propagandowych reportażach twierdziła, że umieszczony na ścianie świątyni w Sołach obraz „nawołuje do podżegania do nienawiści narodowej i religijnej", a obecność takiego fresku w kościele sugeruje, że „poszczególnym duchownym nie zależy na ratowaniu duszy, ale na zwróceniu zachodniej części Białorusi Polsce".

Fresk „Cud nad Wisłą" stanowił ważne świadectwo polskiego patriotyzmu mieszkańców Sół w okresie międzywojennym, kiedy ta miejscowość znajdowała się w granicach II Rzeczypospolitej. To, że obraz był odtwarzany po próbach niszczenia go przez powojenne władze komunistyczne, świadczy o tym, że nawet stalinowscy oprawcy z NKWD nie potrafili do końca zniszczyć polskiego ducha wśród miejscowej ludności. Mieszkańcy Sół doczekali się bowiem upadku komunistycznej władzy i w latach 90. minionego stulecia przywrócili fresk na ścianę świątyni.

Widocznie zgodnie z zasadą „do trzech razy sztuka" należy doczekać się upadku antypolskiego reżimu Łukaszenki, aby historyczny fresk, przypominający o zwycięstwie chrześcijańskiego narodu nad bezbożnymi hordami bolszewików, mógł zostać trzeci raz poświęcony na ścianie świątyni w Sołach i pozostać w niej na zawsze.

Iness Todryk-Pisalnik

Władze przywróciły Lenina na bramę kościoła

W miasteczku Raduń (rejon werenowski w obwodzie grodzieńskim) na bramie kościoła parafialnego pw. Matki Bożej Różańcowej przez pewien czas wisiał szyld w językach białoruskim oraz polskim, ze wskazaniem adresu świątyni.

W wersji polskojęzycznej ulica, przy której stoi kościół, nazwana została „ulicą Kościelną". W języku białoruskim figurowała natomiast nazwa oficjalna – „ulica Lenina".

Polskojęzyczna wersja nazwy jednej z centralnych ulic miasteczka oburzyła mieszkańców o poglądach prołukaszenkowskich. Samowolną próbę zmiany nazewnictwa ulicy potraktowali, jako dywersję ideologiczną, rozpętując nagonkę na księży katolickich w mediach społecznościowych.



Chrześcijańska Wizja

Ich wpisy zawierały pejoratywne określenia, kierowane pod adresem księży katolickich oraz nawoływały do nienawiści wobec duchownych.

„K**wa. Od dawna wiadomo, że księża – to wrogowie naszego kraju, prawie wszyscy protestowali (przeciwko władzy – red.) w 2020 roku, dlaczego zatem te ścierwa do tej pory działają na Białorusi?! (…) Z czasów średniowiecza wiadomo, że katolicyzm na naszych z pradawna rosyjskich prawosławnych terenach jest złem! Księża zawsze nas – Rosjan nienawidzili. Czyż nie przyszła pora na wypędzenie tej propolskiej i prolitewskiej swołoczy ze świątyń i wpuszczenia do nich Białorusinów, tzn. Rosjan z pochodzenia?" – głosi jeden z najpopularniejszych wpisów oburzonego szyldem internauty.

W środę, 15 marca, budzący emocję szyld z „ulicą Kościelną" zniknął z bramy świątyni. Zastąpiony został innym, rosyjskojęzycznym, mówiącym o tym, że kościół stoi przy ulicy Lenina.

Prołukaszenkowscy aktywiści, zwalczający „propolskich" i „prolitewskich" księży, natychmiast odtrąbili zwycięstwo: „Imię Włodzimierza Iljicza Lenina wróciło na swoje prawowite miejsce!"

a.pis

Powołano administraturę apostolską dla unitów

Papież ustanowił administrację apostolską dla wiernych obrządku bizantyjskiego na Białorusi. Administratorem apostolskim pontyfik mianował archimandrytę Jana Sergiusza Gajka MIC, dotychczasowego wizytatora apostolskiego dla tychże wiernych.

Archimandryta Jan Sergiusz Gajek, urodził się w Polsce, w Łyszkowicach w 1949 roku. Należy do Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Studiował na KUL i Papieskim Instytucie Orientalnym w Rzymie. W latach 1983-1999 wykładał teologię Kościołów wschodnich w Instytucie Ekumenicznym KUL. W 1993 r. Jan Paweł II mianował go wizytatorem apostolskim dla wiernych greckokatolickich na Białorusi. W 1996 roku został wyniesiony do rangi archimandryty.

Wspólnota katolicka obrządku bizantyjskiego na Białorusi jest spadkobiercą unii brzeskiej z 1596 roku. Obecnie liczy około 5 tys. wiernych, zorganizowanych w 16 parafiach, w których posługuje 16 kapłanów i 3 diakonów. Do kapłaństwa przygotowuje się 4 seminarzystów.

Radio Watykańskie

Łukaszenka zrugał księży katolickich za celibat

Białoruski dyktator, wygłaszający 31 marca orędzie do narodu i parlamentu, postanowił skrytykować księży katolickich za bezdzietność.

– Co to ma być, wychodzi kapłan – oni przecież nie mogą mieć dzieci – i agituje mnie żebym miał dzieci. To absurd zupełny, no dlaczego oni nie mogą mieć dzieci? I wtedy zaczyna się i pedofilia, i homoseksualizm. No przecież oni są żywymi ludźmi, czemu nie mogą mieć dzieci? – oburzał się Łukaszenka, zwracając się do siedzących na sali parlamentarzystów i przedstawicieli rożnych grup społecznych, w tym – religijnych.

Potem dyktator postanowił zrównoważyć krytykę pod adresem katolików uwagami, które skierował do organizacji nabożeństw w Kościele Prawosławnym.

– Stoją po 2-3 godziny, ktoś się modli, a ktoś myśli: niech to się już skończy. No, postawcie wy już te ławki w cerkwi prawosławnej, niech ludzie usiądą, zwłaszcza ci starsi – troszczył o wiernych prawosławnych dyktator, mówiący o sobie, że jest prawosławnym ateistą.

Opr.IT-P

Polak z Witebska – twórca Polskiej Marynarki Wojennej

7 marca przypada rocznica urodzin wiceadmirała Adama Mohuczego ps. Pirat (1891-1953), uczestnika obu wojen światowych, wojny polsko-bolszewickiej oraz kampanii wrześniowej, kawalera Orderu Virtuti Militari, którego w PRL skazano na 13 lat więzienia pod fałszywym zarzutem sabotażu.



Kontradmirał Adam Mohuczy



«Dar Pomorza» wypływa w pierwszy powojenny rejs szkolny



Gdynia, 15.07.1946 roku. Zaprzysiężenie nowego rocznika Państwowej Szkoły Morskiej. Przemawia kontradmirał Adam Mohuczy

Adam Mohuczy urodził się 7 marca 1891 roku w Witebsku. Po ukończeniu pięciu klas wileńskiego gimnazjum uczył się w petersburskim Morskim Korpusie Kadetów. W 1911 roku, ukończywszy naukę w Korpusie i otrzymawszy awans na miczmana, rozpoczął służbę w rosyjskiej Marynarce Wojennej. Służył m.in. na okręcie szkolnym „Giercog Edinburgskij", krążowniku „Rossija" czy pancerniku „Cesariewicz".

W 1915 roku awansował na lejtnanta, a w 1916 roku ukończył kurs podwodnego pływania – służył m.in. na okrętach podwodnych „Akuła" i „Bars". Zajął się również pracą dydaktyczną – od 1917 roku wykładał na oficerskim kursie podwodnego pływania, został też kierownikiem wyszkolenia w Nikołajewskiej Akademii Morskiej.

Po odzyskaniu niepodległości przez Rzeczpospolitą Adam Mohuczy przybył do kraju i w 1919 roku wstąpił do Marynarki Wojennej zostając referentem w Sekcji Organizacyjnej Departamentu dla Spraw Morskich. Rok później objął funkcję dowódcy Kadry Marynarki Wojennej w Toruniu. W okresie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku dowodził II Batalionem Morskim w walkach pod Grodnem i pełnił funkcję szefa Pułku Morskiego. Za postawę podczas działań zbrojnych został odznaczony Orderem Virtuti Militari.

Później pełnił funkcję dowódcy Tymczasowych Instruktorskich Kursów dla Oficerów, osobiście wykładając administrację morską, taktykę i strategię. Dowodził również dywizjonem torpedowców. Opublikował także skrypt „Taktyka morska" i przetłumaczył z rosyjskiego pracę „Nauticae Res – Krótki zarys morskiej polityki". W uznaniu zasług skierowano go na studia w Wyższej Morskiej Szkole Wojennej (École de Guerre Navale) w Paryżu.

Po powrocie objął funkcję komendanta Portu Wojennego w Pucku. Był autorem planu obrony Helu i Gdyni, zakładającym m.in. instalację artylerii nadbrzeżnej i przeciwlotniczej. Był też komendantem Szkoły Specjalistów Morskich, dowódcą ORP Bałtyk i Dywizjonu Ćwiczebnego Floty. W 1929 roku udzielono mu urlopu wypoczynkowego, a później przeniesiono w stan nieczynny. Następnie został dyrektorem Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie, a później w Gdyni. W 1930 roku uczelnia otrzymała od mieszkańców Pomorza statek szkolny ochrzczony „Darem Pomorza", która za kadencji Adama Mohuczego, w latach 1934-1935, odbyła podróż dookoła świata. Rok później przeniesiono go w stan spoczynku. W 1936 roku odszedł ze stanowiska dyrektora szkoły. Później pracował m.in. w Związku Armatorów Polskich i w Żegludze Polskiej.

Adam Mohuczy był autorem cenionych prac z dziedziny taktyki morskiej i nawigacji oraz planów strategicznych. Publikował też, na łamach czasopisma „Młody Zawodowiec", pod pseudonimem „Pirat".

Z dużym zaangażowaniem działał w takich organizacjach jak Liga Morska i Kolonialna, Towarzystwo Wiedzy Wojskowej czy Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

W sierpniu 1939 roku został zmobilizowany, a po wybuchu wojny objął funkcję prokuratora w Morskim Sądzie Wojennym. Brał udział w obronie Helu, a po kapitulacji wraz z grupą oficerów i marynarzy podjął nieudaną próbę ucieczki na kutrze rybackim. Schwytany przez Niemców dostał się do pierwszego z obozów jenieckich, w których przebywał do końca wojny, biorąc aktywny udział w życiu obozowym, w działalności oświatowej i konspiracyjnej.

Po zakończeniu wojny został kierownikiem Wydziału Żeglugi i Portów Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni. Później objął funkcję zastępcy komendanta Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej i zastępcy, a później szefa Sztabu Głównego Marynarki Wojennej. Był również dowódcą Marynarki Wojennej przygotowując m.in. sześcioletni program rozbudowy floty wojennej. W 1947 roku z uwagi na stan zdrowia, odszedł z Marynarki Wojennej i objął stanowisko prezesa Rady Głównej Ligi Morskiej. Rok później przeniesiono go w stan spoczynku.

W 1949 roku został aresztowany, poddany torturom i oskarżony o działalność sabotażową „uniemożliwiającą prawidłowe funkcjonowanie i rozwój Marynarki Wojennej". 6 marca 1950 roku wyrokiem Najwyższego Sądu Wojskowego został skazany na 13 lat więzienia.

Podczas pobytu w zakładzie karnym w Sztumie stan jego zdrowia uległ pogorszeniu. 7 maja 1953 roku Adam Mohuczy zasłabł podczas spaceru na podwórzu więziennym i został przez innych więźniów przeniesiony do celi. Zmarł bez udzielenia pomocy lekarskiej 7 maja 1953 roku w więzieniu w Sztumie, a pochowano go na warszawskim cmentarzu na Bródnie. W 2018 roku został ekshumowany i pochowany w Kwaterze Pamięci na cmentarzu Marynarki Wojennej w Gdyni-Oksywiu.

W czerwcu 1957 roku został zrehabilitowany. W 2019 roku Prezydent RP Andrzej Duda awansował go do stopnia wiceadmirała.Został odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V klasy, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Gwiazdą Górnośląską, w okresie powojennym m.in. Krzyżem Grunwaldu II klasy, Medalem „Za Odrę, Nysę i Bałtyk".

Opr. Emilia Kuklewska

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata także wśród Polaków na Białorusi

24 marca obchodzono w Polsce Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Święto jest wyrazem uznania dla Polaków, którzy, okazując miłosierdzie i współczucie, pomagali Żydom, systematycznie mordowanym przez niemieckich oprawców w okresie II wojny światowej.

W Polsce za datę, upamiętniającą Polaków, ratujących żydowskich sąsiadów przed Holokaustem, wybrano dzień 24 marca. W tym dniu bowiem w 1944 roku w miejscowości Markowa na Podkarpaciu niemieccy żandarmi zamordowali wielodzietną polską rodzinę Ulmów i ukrywających się u nich ośmioro Żydów. Dla Polaków śmierć była ceną za miłosierdzie i współczucie, okazane żydowskim sąsiadom.

Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką, został ustanowiony przez Parlament z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy w 2018 roku.

Święto, jak mówi ustawa, ustanowiono „W hołdzie Obywatelom Polskim – bohaterom, którzy w akcie heroicznej odwagi, niebywałego męstwa, współczucia i solidarności międzyludzkiej, wierni najwyższym wartościom etycznym, nakazom chrześcijańskiego miłosierdzia oraz etosowi suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej, ratowali swoich żydowskich bliźnich od Zagłady zaplanowanej i realizowanej przez niemieckich okupantów".

Zbrodnia niemieckich zwyrodnialców w Markowej stała się symbolem nazistowskich represji, stosowanych wobec Polaków, pomagających Żydom. W wyniku donosu granatowego policjanta, Niemcy zjawili się w gospodarstwie Wiktorii i Józefa Ulmów, wychowujących sześcioro dzieci i spodziewających się narodzin siódmego. Wyrokiem śmierci na Polaków stało się stwierdzenie przez Niemców faktu ukrywania przez Ulmów ośmiorga Żydów. Wszyscy zostali zamordowani na miejscu.

W 1995 r Józef i Wiktoria Ulmowie otrzymali pośmiertnie tytuł Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. 15 lat później Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył ich Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a ich imieniem nazwano pierwsze w Polsce Muzeum Polaków Ratujących Żydów, które otwarto 17 marca 2016 roku.

W uchwale towarzyszącej otwarciu muzeum Sejm podkreślił, że „hołd dla sprawiedliwych Polaków jest jednocześnie wyraźnym przypomnieniem całemu światu, że w odróżnieniu od okupowanej zachodniej Europy na ziemiach polskich za nawet najmniejszą pomoc Żydom groziła kara śmierci". Zgodnie z decyzją Papieża Franciszka dziewięcioro członków rodziny Ulmów zostanie beatyfikowanych 10 września 2023 roku.

Polscy Sprawiedliwi na Białorusi

Miłosierdzie i współczucie wobec Żydów, mordowanych przez niemieckich nazistów, były właściwe Polakom niezależnie od tego, w jakim kraju mieszkali.

Na terenie Białorusi w czasie wojny zginęło 600-800 tys. Żydów. Największe getta znajdowały się w Grodnie, Mińsku, Nowogródku, Mirze, Pińsku, Brześciu, Baranowiczach, Wołkowysku.

Wśród 680 obywateli Białorusi, których uhonorowano tytułem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata Polacy stanowią dosyć liczną grupę. Są to: Celina Aniszkiewicz z dziećmi Wandą, Bolesławem i Józefem, Maria Czaplińska, Wincenty i Anna Ciechanowiczowie, Stanisława Danilewicz, Teresa Dołęga-Wrzosek, Jan Doylitko, Antonina Gabis, Stefania i Józef Gawronikowie, Maryla i Władysław Paszkiewiczowie, Ewa i Antoni Petraszowie, Barbara Romanowska, Antonina Rudakowska, Jadwiga Szegielska, Stefania Sokołowska, Edward Czaszcza. Ostatni mieszkał w Baranowiczach i uratował przed zagładą od 60 do 150 Żydów z miejscowego getta. Sam Edward Czaszcza zginął z rąk niemieckich oprawców w obozie koncentracyjnym w Koldyczewie.

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata – Polacy z Grodzieńszczyzny Hipolit Jaskielewicz i Maria Jaskielewicz – zostali rozstrzelani razem z dziećmi przez nazistów 16 października 1943 za to, że ukrywali w swoim gospodarstwie Żydów z getta w Grodnie, w którym zginęło 29 tysięcy osób, wówczas – połowa ludności miasta nad Niemnem.

Marta Tyszkiewicz

Dlaczego władza żąda usunięcia ks. Zawalniuka?

Inicjatywa Chrześcijańska Wizja informuje o tym, że oddanie przez władze wiernym Czerwonego Kościoła zostało uzależnione od zwolnienia z funkcji jego proboszcza Władysława Zawalniuka. Proponowano mu parafię w Rakowie, lecz proboszcz odpowiedział, że to „byłoby nieładne wobec naszej parafii – zostawić ją w trudnym momencie". Dlaczego ksiądz kanonik tak nie podoba się władzom?


Marta TYSZKIEWICZ

Ksiądz proboszcz Władysław Zawalniuk

Gdy ponad dwadzieścia lat temu poznałam tego człowieka, pomyślałam, że właśnie o takich ludziach mówiono kiedyś „człowiek renesansu". Szybkim krokiem wszedł podczas próby polonijnego chóru „Polonez" do stworzonej przez niego w kościele biblioteki imienia Adama Mickiewicza – i wszyscy zaczęli się uśmiechać. Ksiądz kanonik miał wówczas pięćdziesiąt parę lat, ale duszę miał dużo młodszą. Z czasem zrozumiałam, dlaczego nazywają go generatorem pomysłów, dyplomatą. Poznałam, jak szeroki jest obszar wiedzy proboszcza, a koło jego zainteresowań – jeszcze szersze. Dowiedziałam się też o tym, jak niezwykłą drogę do świątyni musiał pokonać.

Władysław Zawalniuk urodził się 8 września 1949 roku w obwodzie winnickim na Ukrainie. Ukończył seminarium duchowe w Rydze w 1974 roku, był kapłanem w Mołdowie, gdzie praktycznie od podstaw odnawiał Kościół. W latach 1976—1977 we wsi Slobozia-Rașcov bez oficjalnego pozwolenia władzy, z inicjatywy księdza Zawalniuka wybudowany został kościół.

Świątynię zburzono 25 listopada 1977 roku, a inicjator „samowoli budowlanej" został aresztowany i wysłany do Kazachstanu. Później był przeniesiony do Krasnojarska, a w 1980 roku – na Łotwę. W 1984 roku, skierowano go do miejscowości Głębokie na Białorusi, a w roku 1990 roku ksiądz Władysław objął parafię św. Szymona i św. Heleny w Mińsku. W 1990 roku białoruska stolica była prawdziwą duchową pustynią. Ks. Władysław Zawalniuk postanowił odzyskać dla swoich parafian ich kościół parafialny – dawną świątynię, podzielona na piętra, w której znajdował się Dom Kina. To nie było proste. Przez kilkanaście miesięcy na placu przed kościołem proboszcz codziennie organizował modlitwy wiernych. Ludzie wspominają, że po odzyskaniu kościoła, obwiązany linami, ksiądz Władysław sam instalował krzyże na wieżach świątyni. Odzyskany przez wiernych Czerwony Kościół szybko stał się jednym z głównych ośrodków religijnych i kulturalnych stolicy. Powstała w nim sala teatralna, na scenie której występował teatr „Znicz". Założona została biblioteka z kilkudziesięciotysięcioma tysiącami tomów. Przy kościele działało dziewięć chórów. Prowadzona była szkoła niedzielna, odbywała się katechizacja. Tu organizowano niezwykle popularne wśród stołecznej inteligencji prezentacje książek i wieczory autorskie, w tym klasyka literatury białoruskiej – poety Ryhora Baradulina. Czerwony Kościół wydał kilka tomów jego poezji. Kiedy poeta zmarł, cały Mińsk żegnał go w tym kościele.

Po utworzeniu diecezji mińsko-mohylewskiej ksiądz Zawalniuk rozpoczął starania o pozyskanie dla diecezji budynku katedry, dzisiejszej Archikatedry Najświętszego Imienia Najświętszej Maryi Panny na placu Wolności w Mińsku. Historia się powtórzyła. Przez dwa lata codziennie wierni modlili się przy wejściu, zabytkowego barokowego kościoła jezuitów, w którym mieściły się sale sportowe i którego władze nie chciały oddawać katolikom. W okresie zimowym wierni stali za katedrę pomimo mrozów, które zamieniały w lód wino w kielichu. Wówczas kobiety zrobiły swojemu proboszczowi na drutach specjalne rękawiczki, żeby ks. Władysław mógł celebrować nabożeństwo przy minus 20 stopni według skali Celsjusza.

Kolejną inicjatywą Ks. Zawalniuka było tłumaczenie Biblii i kościelnych ksiąg liturgicznych na współczesny język białoruski. Do wykonania tego zadania proboszcz Czerwonego Kościoła zaangażował grono uniwersyteckich filologów. Przy parafii zaczęło działać wydawnictwo. Jego nakładem ukazało się ponad 40 książek, w tym „Wspomnienia" fundatora kościoła św. Szymona i św. Heleny – Edwarda Woyniłłowicza. Memuary fundatora tłumaczył z języka polskiego na białoruski osobiście ks. Władysław Zawalniuk. Do niego należała też inicjatywa ekshumowania w Bydgoszczy szczątków Edwarda Woyniłłowicza, przywiezienia ich do Mińska i pochowania przy ścianie kościoła. Dziesięć lat później, w 2016 roku, zainaugurowany został proces beatyfikacji tego niezwykłego Polaka.

Uroczystość powrotu Woyniłłowicza do rodzinnego Mińska była tak wzruszająca, że będę pamiętała ją do końca życia. Prawdopodobnie to właśnie osoba Woyniłłowicza zainspirowała proboszcza Czerwonego Kościoła – magistra teologii i doktora nauk historycznych – do zorganizowania w białoruskiej stolicy cyklu konferencji naukowych pt. „Znakomici Mińszczanie przełomu XIX i XX wieku". Ostatnia konferencja tego cyklu, w której brali udział naukowcy z Polski i Białorusi, odbyła się jesienią 2019 roku.

O niezwykle szerokim spektrum zainteresowań i kompetencji posiadanych przez ks. Władysława Zawalniuka świadczy fakt, że udało mu się zorganizować i zarejestrować Ogólnobiałoruskie Zjednoczenie Pszczelarzy „BelApiUnion". Jako pszczelarz ksiądz proboszcz zainteresował się europejskim ruchem „Miejskie pszczoły", i postawił ule z pszczołami na dachu kościoła. Czasem na sutannie ks. Zawalniuka można było zauważyć pszczółki. Owady nie były agresywne, ale władze zmusiły księdza do usunięcia uli z dachu kościoła. Pomimo to miód z białoruskich pasiek zawsze był obecny w gabinecie proboszcza, który częstował nim wszystkich, kto go odwiedzał, a szczególnie dzieci.

Jako historyk ks. Zawalniuk badał represje wobec osób duchownych w ZSRR w latach 20-30 XX wieku. Napisał też kilkadziesiąt książek, m.in. o praktykach postu w historiografii kościelnej. Ksiądz był także prowadzącym audycji „Głos Duszy", którą nadawano w radiu państwowym. Parafia wydawała także gazetę pod tym samym tytułem. Dzięki inicjatywie księdza po raz pierwszy w historii Białorusi Mszę świętą transmitowano na falach radiowych.

Kolejnym osiągnięciem proboszcza stało się sprowadzenie do świątyni 3 maja 2002 roku repliki całunu turyńskiego. Relikwia została przekazana z Turynu jako „symbol przyjaźni, misji pokoju". Przez dwadzieścia lat całun jest jedną z najważniejszych relikwii Kościoła Katolickiego na Białorusi. Dzięki jego obecności przy Czerwonym Kościele działał nawet ośrodek naukowo-badawczy „Święty Całun Turyński".

W czerwcu 2021 roku księdzu proboszczowi udało się realizować jeszcze jedną inicjatywę – zorganizować pielgrzymkę po Białorusi z replikami najbardziej znanych obrazów NMP wykonanych przez malarkę z Mołodeczna Jadwigę Sieńko.

W 1996 roku obok kościoła wzniesiona została rzeźba o nazwie „Św. Michał Archanioł pokonuje Zło", a w 2000 roku ustanowiono „Dzwon Nagasaki", przypominający o tragedii mieszkańców japońskiego miasta, zaatakowanego bronią atomową w sierpniu 1945 roku.

Ksiądz Władysław Zawalniuk był bardzo troskliwym synem. Jego mama, cicha, pogodna kobieta, często bywała w kościele. Stosunek proboszcza do matki miał wymiar wychowawczy dla obserwujących ich relacje młodzieży.

Zainteresowania i problemy młodzieży zawsze były w centrum uwagi proboszcza. Ksiądz zapraszał młodych ludzi na młodzieżowe czuwania, cieszył się z obecności ich w kościele. A jakie cudowne święta, konkursy, festiwale organizowane były w kościele! Proboszcz często śpiewał razem z wiernymi, starał się uczestniczyć we wszystkich spotkaniach i inicjatywach. Chodziło przy tym nie tylko o katolików – w kościele wielokrotnie odprawiano pokojowe nabożeństwa z udziałem przedstawicieli innych wyznań. A w ogóle msze w Czerwonym Kościele odbywały się nie tylko w językach polskim i białoruskim. Tutaj można było modlić się do Boga także i w innych językach, m.in. włoskim, angielskim, litewskim, łacińskim, niemieckim, ukraińskim. W kościele prowadzono nawet kursy z różnych języków.

Wierni z Czerwonego Kościoła pielgrzymowali po świątyniach na terenie całej Białorusi. Najważniejsza i najliczniejsza pielgrzymka odbywała się zawsze latem. Była to pielgrzymka do Sanktuarium Matki Boskiej Budsławskiej. Proboszcz zawsze był wśród swoich wiernych. Towarzyszył im na rowerze, czy pieszo – zawsze uśmiechnięty i pogodny.

Tak się cieszył, kiedy na wieże kościoła udało się przywrócić dzwony, odlane w zamian zniszczonych przez komunistów. Niestety śpiew tych dzwonów ciężko znosili przedstawiciele białoruskiej władzy, więc korzystanie z nich zostało zakazane.

Nie wszyscy wiedzą, że ksiądz Władysław Zawalniuk zadbał o kościół na Kalwarii w Mińsku. To dzięki niemu powstał kościół Matki Boskiej Budsławskiej przy ul. Prytyckiego. Jego inicjatywą było nadanie skwerowi przylegającemu do Czerwonego Kościoła imienia Edwarda Woyniłłowicza. On też inicjował postawienie przy kościele pomnika św. Jana Pawła II.

Ks. Władysław jest prawdziwym gospodarzem. Osobiście pilnował wszystkich spraw. Sprawdzał, czy trawa jest skoszona, czy w klasach lekcyjnych jest czysto. Nieraz można było zobaczyć jak osobiście sprząta teren wokół kościoła. Wieczorami proboszcz chodził po całym kościele i sprawdzał, czy wszystko jest w porządku.

Dla mnie Czerwony Kościół zawsze będzie kojarzyć się z osobą księdza proboszcza Władysława Zawalniuka, który jest człowiekiem, dla którego nie ma cudzego nieszczęścia. Kiedy nasza wspólna i wieloletnia koleżanka, fotoreporterka Ałła Niewierowicz, zachorowała na raka, ksiądz Zawalniuk robił wszystko, żeby ratować jej życie. Choroba, niestety, okazała się zbyt zaawansowana.

Znam ludzi, którzy przez cały rok czekali na spotkanie opłatkowe, które co roku organizował przy pomniku Adama Mickiewicza, w dniu urodzin Wieszcza – 24 grudnia, proboszcz Władysław Zwawalniuk.

Ksiądz jest nie tylko urodzonym liderem. Umie łączyć ludzi, szczerze interesuje się nimi, a jego kazania nigdy nie były formalne. Ludzie chcą iść za nim. Dla wielu właśnie dzięki ks. Zawalniukowi kościół stał się domem, miejscem, z którego wieczorem czasami nie chciało mi się wychodzić.

W ostatnich latach wierni przychodzili do kościoła na Sylwestra, o północy, żeby wspólną modlitwą przywitać nowy rok, i wtedy świątynia była wypełniona po brzegi.

Dla wiernych stało się tragedią zamknięcie kościoła jesienią zeszłego roku. Ten dramat miał kilka wymiarów. Była to bowiem rozłąka nie tylko ze świątynią, ale też z proboszczem, z jego słowami i czynami. Nie jedna ze znajomych dzwoniła wtedy do mnie i płakała w rozpaczy. Nie jedna osoba obecnie, na wieść o żądaniu władz, aby zwolnić księdza Zawalniuka z funkcji proboszcza, mówi, że bez Władysława Zawalniuka to będzie już zupełnie inny kościół.

Ludzie są zgodni co do tego, że kościół ma być zwrócony wiernym za każdą cenę…

Czy w tym konkretnym przypadku cena ta nie jest jednak zbyt wysoka?

Marta Tyszkiewicz

Abp Tadeusz Kondrusiewicz wyszedł ze szpitala po operacji onkologicznej

Tadeusz Kondrusiewicz, emerytowany arcybiskup mińsko-mohylewski, który do 2021 roku pełnił funkcję zwierzchnika białoruskich katolików, został wypisany ze szpitala po operacji usunięcia czerniaka.

77-letni duchowny za pośrednictwem portalu Catholic.by dziękował Bogu, lekarzom i wiernym, którzy modlili się w jego intencji.

Na początku lutego władze Kościoła katolickiego na Białorusi poinformowały, że w związku z poważną diagnozą arcybiskupa czeka operacja. Abp Tadeusz Kondrusiewicz przez wiele lat kierował Kościołem katolickim na Białorusi. W 2021 roku duchowny przeszedł „na emeryturę". Wcześniej władze przez kilka miesięcy nie wpuszczały go do kraju w związku z krytykowaniem przez Kościół przemocy władz wobec obywateli w czasie protestów w 2020 roku.

PAP


catholic.by

Historia skrzypiec z Syberii

W ostatnim dziesięcioleciu w Polsce pojawił się bardzo dobry zwyczaj – ważne rocznice i święta Polacy coraz częściej obchodzą na sportowo, organizując masowe biegi. Ich uczestnicy dedykują pokonywanie różnych dystansów bohaterom z przeszłości, a nawet historycznym wydarzeniom: Bieg Pamięci Sybiru, Bieg Niepodległości, Bieg z Konstytucją i niedawna XI już edycja Biegu Tropem Wilczym pamięci Żołnierzy Wyklętych.



Marta TYSZKIEWICZ



Marta TYSZKIEWICZ

Barbara Derbisz ze wzruszeniem ogląda medale Biegu Pamięci Sybiru z wizerunkiem skrzypiec jej dziadka

Wszystkim tym przedsięwzięciom patriotycznym towarzyszy swoja rozpoznawalna estetyka, symbolika oraz atrybuty.

Dzisiaj chcemy Państwu opowiedzieć o skrzypcach, jednym z symboli Biegu Pamięci Sybiru, który po raz pierwszy w tym roku zawitał do Wrocławia. Wizerunek skrzypiec widnieje na medalach pamiątkowych, które otrzymali wszyscy uczestnicy Biegu we Wrocławiu. W jego uroczystym otwarciu i ceremonii dekoracji zwycięzców wzięła udział Barbara Derbisz, wnuczka zesłańca Józefa Jąkały. To należący do niego instrument jest przechowywany w Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku i stał się jednym z symboli przedsięwzięcia sportowego, upamiętniającego Polaków, wywożonych przez Sowietów na nieludzką ziemię z podstępnie zajętych przez Stalina w 1939 roku Kresów II Rzeczypospolitej.

Barbara Derbisz zgodziła się opowiedzieć naszej korespondentce we Wrocławiu historię swojego dziadka oraz skrzypiec, uwiecznionych na medalu Biegu Pamięci Sybiru.

Dziadek pani Barbary Józef Jąkała był osadnikiem we wsi Góra koło miasteczka Bełz w województwie lwowskim. Był dzieckiem, gdy ojciec podarował mu skrzypce i nauczył na nich grać. Zgodnie z tradycją rodzinną Józef także uczył grać na skrzypcach swoje dzieci. Instrument był więc rzeczą ważną dla całej rodziny. Gdy 10 lutego 1940 roku po Jąkałów przyszli Sowieci, skrzypce znalazły się wśród spakowanych rzeczy.

Oto jak opowiada o tym wydarzeniu Barbara Derbisz: „Trzeba powiedzieć, że mój dziadziu miał więcej czasu na wyjazd, bo został poinformowany przez dobrego sąsiada, Wasyla Śliwińskiego, że będzie wywieziony na Syberię. Mój tatuś Stanisław bawił się z synami Śliwińskiego, dlatego Wasyl traktował sąsiadów jak rodzinę. Dziadziu miał całą noc na przygotowanie prowiantu. Zabił świnię i dzięki temu jego rodzina – żona, teściowa i szóstka dzieci – przeżyła trzytygodniową podróż w bydlęcym wagonie. Nigdy nie miałam okazji pojechać w strony, gdzie mieszkał dziadek z rodziną. Z opowieści rodzinnych wiem, że zastanawiał się, czy wziąć skrzypce ze sobą na Syberię. O tym, że instrument tam trafił przeważyło to, że dziadek korzystał z niego zarobkowo. Jako góral z Podkarpacia miał nawet swoją orkiestrę. Do skrzypiec, odziedziczonych po ojcu, był szczególnie przywiązany. Ponadto wiadomo, że dla muzyka instrument jest najlepszym przyjacielem w biedzie. Dziadek stwierdził zatem, że skrzypce mu się przydadzą."

Józefa Jąkałę z żoną Ludwiką i dziećmi deportowano 10 lutego 1940 roku. Nie wiedzieli, dokąd jadą. Wraz z innymi wywiezionymi z okolic Bełza, trafili do miejscowości Czary, położonej w głębi syberyjskiej tajgi, w Kraju Zabajkalskim. Dzięki skrzypcom rodzina Jąkałów mogła opuścić syberyjską tajgę wraz z pierwszym transportem, przyłączając się do Armii, sformowanej przez generała Władysława Andersa.

„Gdy w 1941 roku, wśród zesłańców rozeszła się wiadomość, że jest możliwość powrotu do Polski, moja chrzestna, Marysia, wtedy 12-letnia dziewczyna, która przeżyła na zesłaniu koszmar głodu i pracy w tajdze przy zbieraniu żywicy, powiedziała do ojca: „Tato, musimy jak najszybciej wracać do Polski. Pójdziemy z mamą do naczelnika i oddamy to, co najcenniejsze – te skrzypce i poprosimy wysłać nas stąd z pierwszym transportem". Dziadek był wówczas chory na gruźlicę, bo niedojadał, aby wyżywić dzieci. Jednym bochenkiem chleba musiał nakarmić całą rodzinę. Z ciężkim sercem, ale zlitował się nad dziećmi i zgodził się oddać skrzypce. Wyruszyli, nie wiem ile kilometrów, do naczelnika. W imieniu rodziny przemawiała Marysia: „Panie naczelniku, niech pan weźmie te skrzypce mojego taty i zapisze nas na pierwszy transport do Polski". Naczelnik wyglądał na zaskoczonego taką prośbą, ale wszyscy mówili, że był dobrym człowiekiem. Powiedział do babci: „Ma pani dzielną córkę". Pogłaskał Marysię po głowie i powiedział: „Zabierajcie te skrzypce, pojedziecie w pierwszym transporcie". I tak się stało."

Rodzina Jąkałów skorzystała z możliwości ewakuowania się ze Związku Sowieckiego z Armią generała Andersa.

Rozpoczęła się długa wędrówka przez świat. Przemierzyli Pahlevi, Teheran, Indie, Tanganikę. W Teheranie pochowali dwójkę dzieci, ich groby znaleźli przez Internet dzieci pani Barbary. 3 lipca 1947 roku rodzina wróciła do Polski i osiedliła się w Strzelinie koło Wrocławia.

„Pamiętam, że gdy byłam małą dziewczynką, dziadziu często grał na tych skrzypcach. Nie podobało mi się to jego granie, wydawało się jakieś nieprofesjonalne. Nie wiedziałam, że górale tak grają" – kontynuuje swoją opowieść Barbara Derbisz.

„Dziadziu odszedł, skrzypce przez lata leżały, trochę grałam na nich w liceum i w szkole muzycznej, ale moim podstawowym instrumentem był fortepian, młodszy syn też gra na fortepianie, skrzypce były zatem bardziej pamiątką rodzinną. Nie zdawaliśmy sobie nawet sprawy, jak wielką mają wartość ze względu na ich historię, wyjazd na Syberię i powrót stamtąd. Cieszę się, że teraz są w Muzeum Pamięci Sybiru. Choć to był przypadek, że usłyszałam audycję z dyrektorem muzeum prof. Wojciechem Śleszyńskim. Dodzwoniłam się do audycji jako ostatnia i zadeklarowałam, że oddam skrzypce do muzeum. Pan dyrektor obiecał mi z kolei, że zostaną wystawione w gablocie na wystawie stałej. Wtedy już była pandemia i ciężko mi było te skrzypce przekazać, ale pracownicy muzeum przyjechali po nie aż z samego Białegostoku – taką wartość historyczną miał dla nich ten instrument. Muzeum Pamięci Sybiru to miejsce, z którego całe niebo moich Sybiraków się cieszy. Młodzież powinna wiedzieć o tamtej tragedii. Bo historia lubi się powtarzać. Oby się nie powtórzyła. Jestem pełna nadziei na dobro, które te skrzypce niosą."



Marta TYSZKIEWICZ

Medal Biegu Pamięci Sybiru z wizerunkiem skrzypiec Józefa Jąkały

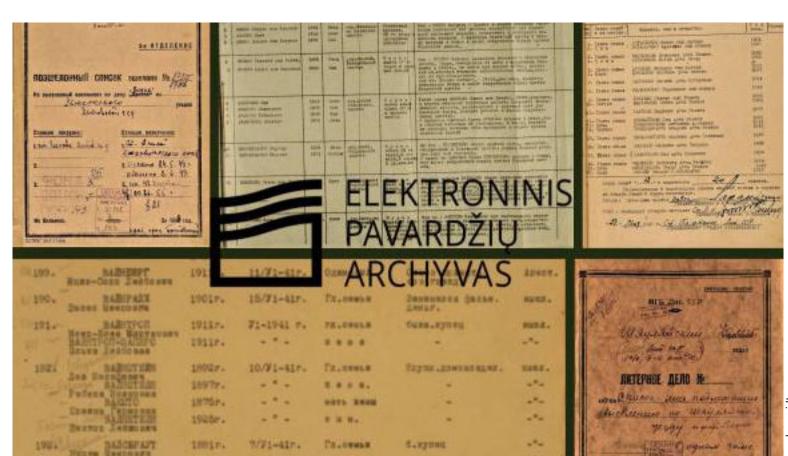
Podczas dekoracji zwycięzców Biegu Pamięci Sybiru we Wrocławiu pani Barbara wraz z medalem ze skrzypcami wręczała zwycięzcom tomik swojej poezji „Światło życie" z autografem i takimi wzruszającymi słowami:

Zagrajcie pierwsze skrzypce, zagrajcie
Historię Syberii na strunie E.
Dzieciom jak bajkę opowiadajcie
To prawda, to nie był zły sen.
Zapłaczcie pierwsze skrzypce, zapłaczcie,
Nad mogiłami na strunie A.
Zlećcie się duchy i wszystko wybaczcie,
Ten ogrom cierpienia i ogrom zła.

Masowe deportacje Polaków w głąb Związku Sowieckiego, ta brutalna forma zbiorowych represji ze strony bolszewickiego okupanta, dotknęły setki tysięcy polskich obywateli. Cztery deportacje z lat 1940–1941 miały doprowadzić do zniszczenia śladów polskiej państwowości na zajętych przez Sowietów Kresach II RP. Ale jak pokazuje historia, nawet w nieludzkich warunkach Polacy zachowywali swoją tożsamość i potrafili przekazać to swoim potomkom.

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

Na Litwie opublikowano listy osób szykowanych na zesłanie



archyvai.lt

Litewskie Archiwum Akt Specjalnych opublikowało na stronie internetowej „Elektroninis pavardžių archyvas" (https://lyapavardes.archyvai.lt) nazwiska osób, które w latach 1941, 1945-1953 znalazły się na liście osób, kwalifikujących się do wywózki na Syberię. Listy te są przechowywane w archiwum Centrum Informacyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Litewskiej SRR (MVD).

„Przechowywane w archiwum wykazy nie zachowały się w całości, a niektóre listy zawierają niewiele informacji. Spośród sporządzonych w 1941 roku wykazów zachowały się jedynie listy osób z Wilna i Kowna oraz z powiatów możejskiego i uciańskiego, które miały być zesłane. Niewiele można znaleźć informacji na listach sporządzonych w latach 1945-1948 według powiatów. W niektórych wykazach wpisane są tylko dane głów rodzin, które miały być zesłane, w innych podane są dane wszystkich członków rodzin, ale brakuje niektórych danych ankietowych (rok urodzenia, miejsce itp.)" – informuje Litewskie Archiwum Akt Specjalnych.

Jak podano w komunikacie, wykazów z niektórych powiatów, np. wyłkowyskiego, w ogóle nie ma. Wykazy sporządzone w 1949 roku i później zawierają znacznie więcej informacji. Listy są sporządzone według powiatów, a niektóre powiaty są podzielone na gminy. Na listach są wpisane nie tylko głowy rodzin, ale także wszyscy członkowie rodziny, którzy mieszkali razem i prowadzili wspólne gospodarstwo rolne, wskazany jest ich rok urodzenia lub wiek, miejsce zamieszkania. Wykazy z lat 1950-1953 były sporządzone według nowego podziału administracyjnego Litewskiej SRR, według okręgów i rejonów. Spisy z tego okresu zawierają niemal wszystkie informacje o składzie rodzin, które miały być deportowane, a także dane ankietowe wszystkich członków rodzin.

Litewskie Archiwum Akt Specjalnych zwraca uwagę na to, że w wykazach sporządzonych w latach 1941, 1945-1948 dzieci praktycznie nie są wymieniane. W spisach, ułożonych po 1949 roku, dzieci są już wymienione: na listach niektórych powiatów – od ok. 1. roku życia, w innych – od 3. roku życia.

„Listy osób, które miały być zesłane, są zdigitalizowane i publicznie dostępne, dlatego po odnalezieniu nazwiska osoby poszukiwanej w Elektronicznym Archiwum Nazwisk, listę, na której jest ono zapisane, można przeglądać w Czytelni Cyfrowej Elektronicznego Archiwum Informacyjnego (**https://eais.archyvai.lt/repo-ext**), w którym można czytać dokumenty bez ograniczeń" – informuje Litewskie Archiwum Akt Specjalnych.

Serwis „Elektroniczne Archiwum Nazwisk" („Elektroninis pavardžių archyvas") powstał w ramach projektu współfinansowanego przez Litewską Radę Kultury.

EK/l24.lt

„Polacy z Białorusi” z medalami w Narciarstwie

Pięć krążków: dwa złote, jeden srebrny i dwa brązowe, wywalczyła drużyna z Białorusi na III Polonijnych Mistrzostwach w Narciarstwie Biegowym, które odbyły się w miejscowości Ptaszkowa (Małopolska). Ekipa narciarzy zza wschodniej granicy Polski wystartowała w zawodach pod nazwą „Polacy z Białorusi”.

Ogółem na III Polonijne Mistrzostwa w Narciarstwie Biegowym przybyło około stu zawodników, reprezentujących środowiska Polaków, mieszkających w różnych krajach Europy. Najliczniej były reprezentowane Czechy, Litwa oraz Białoruś. Organizatorzy zawodów – Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” – dopuścili do udziału w nich także biegaczy z regionu sądeckiego i limanowskiego (województwo małopolskie).

Medale zostały rozegrane na dystansach 2 oraz 3 kilometrów w różnych kategoriach wiekowych. W kategorii „juniorów” oraz „juniorów młodszych” nie mieli sobie równych, zdobywając wszystkie miejsca na podium, młodzi sportowcy z Litwy. „Polacy z Białorusi”, a właściwie „Polki z Białorusi” zdominowały natomiast kategorię seniorską. Wśród zawodniczek w wieku do lat 40. na podium znalazły się: Swietłana Kostyko („złoto”), Suszynska Olga („srebro”) oraz Adriana Głuchowska („brąz”).

W tej samej kategorii wiekowej sukces odniósł także „Polak z Białorusi” Anatol Kostyko. W zaciętej rywalizacji z rodakami z Litwy Anatolowi udało się wywalczyć III miejsce.

Z medalem III Polonijnych Mistrzostw w Narciarstwie Biegowym zakończyła zawody także startująca w kategorii „Masters” kapitan drużyny „Polacy z Białorusi” Irena Głuchowska. Zdobyła ona „złoto” na dystansie 2 kilometrów.

Iness Todryk-Pisalnik


Agata PAWŁOWSKA/PAI

Podium zajęte przez «Polki z Białorusi» w kategorii wiekowej do 40 lat


Agata PAWŁOWSKA/PAI


Agata PAWŁOWSKA/PAI


Agata PAWŁOWSKA/PAI


sb.by

«Grodzieńskie Kaziuki» połączono ze «świętem obżarstwa

Władze Grodna coraz bardziej nieudolnie podtrzymują tradycję organizowania Jarmarków Kaziukowych, odrodzoną w mieście nad Niemnem w 2001 roku przez Towarzystwo Twórców Ludowych przy Związku Polaków na Białorusi.

W tym roku święto rzemieślników, którego patronem jest związany z Grodnem św. Kazimierz, władze połączyły z prawosławną Maslenicą, będącą odpowiednikiem katolickich Zapustów.

Poczynając od 2005 roku w Grodnie na początku marca odbywały się dwa Jarmarki Kaziukowe. Jeden organizowały władze miasta, a drugi – zdelegalizowany przez reżim Łukaszenki Związek Polaków na Białorusi. Kierownictwo ZPB za organizowanie święta ku czci związanego z Grodnem świętego było stawiane przed sądem i karane grzywnami. W roku 2023, kiedy kierownictwo ZPB znalazło się pod groźbą uwięzienia za „nielegalną działalność”, a członek Zarządu Głównego organizacji Andrzej Poczobut za pielęgnowanie tradycji polskich usłyszał wyrok 8 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, działacze ZPB nie odważyły się na organizację „Kaziuków”.Władze miasta natomiast postanowiły połączyć je z Maslenicą, w kalendarzu prawosławnym, wieńczącą okres karnawału i będącą odpowiednikiem katolickich Zapustów.

Władze Grodna, nie szanujące, jak widać, ani tradycji katolickich, ani prawosławnych, być może ze względów oszczędnościowych połączyły absolutnie niezwiązane ze sobą tradycje i święta, organizując w centrum miasta w dniu świętego Kazimierza, przypadającym na okres Wielkiego Postu „święto obżarstwa”.

Na tę demonstrację eklektyzmu obyczajowo-religijnego władze spędziły z całego obwodu grodzieńskiego, a także z dalszych zakątków Białorusi, ponad stu rzemieślników oraz mistrzów rękodzieła.

Oczekiwano, że podobnie jak było to w latach poprzednich, na grodzieński Jarmark Kaziukowy przyjadą mistrzowie rękodzieła i rzemiosła ludowego także z Polski i Litwy. Wszystko wskazuje jednak na to, że zagraniczni rękodzielnicy i rzemieślnicy nie zrozumieli zastosowanej przez władze Grodna koncepcji łączenia niepasujących do siebie świąt i tradycji. Cechą szczególną „Grodzieńskich Kaziuków 2023” stał się więc absolutny brak gości za granicy. Tymczasem ludzi niedbających, podobnie jak władze Grodna, o przestrzeganie i szanowanie zasad oraz tradycji, na „Kaziukach” w Grodnie częstowano blinami i innymi tłustymi potrawami, niestosownymi w okresie Wielkiego Postu, obowiązującego w tym roku wśród wiernych prawosławnych od 27 lutego, a wśród katolików od 22 lutego.

Andrzej Pisalnik

Jak nasi przodkowie witali nadejście wiosny

Pierwszy dzień astronomicznej wiosny, przypadający w tym roku na 21 marca, jest dniem szczególnym, gdyż symbolizuje zakończenie zimy i rozpoczęcie wiosny. Tego dnia od zarania dziejów ludzie urządzali święta ku czci nadchodzącej wiosny, która była symbolem życia. Jednocześnie żegnano zimę utożsamianą ze śmiercią. W dawnych kalendarzach dzień przesilenia wiosennego był również początkiem roku.

Narody słowiańskie już w czasach pogańskich uwielbiały zabawy i radosne obrzędy, a koniec zimy był doskonałą okazją, by je organizować. Z czasem powstał cały cykl ludowych tradycji związanych z przepędzaniem zimy. Przywitanie wiosny poprzedzały różnorodne obrzędy. Ich inscenizacje oraz wspomnienia o nich przetrwały na pograniczu polsko-białoruskim i polsko-ukraińskim po obu stronach granicy do początków XXI wieku.

Jednym z głównych magicznych obrzędów powitania wiosny było topienie kukły zwanej Marzanną lub – w zależności od regionu – Mareną, Moreną, Moraną, Morą, Śmiercią, Śmietką, Śmiercichą, czy Zimą. W słowiańskich wierzeniach pogańskich była to bogini ziemi i wód, odpowiedzialna głównie za płodność ziemi uprawnej – pól, sadów itp. Patronat nad ziemią i sianym do niej zbożem wiązał się jednocześnie z panowaniem nad światem zmarłych, więc Marzannę postrzegano jako boginię śmierci i zaświatów. W niektórych rejonach Marzannę nie topiono. Lecz palono i zakopywano. W każdym razie pozbywano się jej, jako symbolu chorób, śmierci i wszelkiego zła. Istotą obrzędu było nie tylko niszczenie zimy, ale także magiczne



przywoływanie wiosny. Zwyczaj topienia Marzanny znany jest w Polsce zachodniej, a także w niektórych regionach Litwy, Rosji, Białorusi i Ukrainy. Z czasem został przyjęty także przez Czechów, Węgrów i Bułgarów. W czasie obrzędu dziewczęta wychodziły za wieś, na pagórek, gdzie śnieg już stopniał, rozkładały słomę na krzyż, stawały naprzeciwko siebie i „śpiewały wiosnę”. W różnych tradycjach obrzęd nazywał się „ogrzewaniem wiosny”, bądź „paleniem wiosny”.

W święto powitania wiosny przyjęło się zawieszać na drzewach figurki ptaków oraz kolorowe wstążki, Istnieje zwyczaj pieczenia ciastek w kształcie ptaków. Ma ich być czterdzieści. Rytualne pieczywo układa się na świątecznym obrusie, który trzymają kobiety i następnie podrzucają chlebowe ptaszki do góry, co ma spowodować powrót ptaków na wiosnę z ciepłych krajów. Obrzęd wiosenny zamykają tańce. Na pograniczu Białorusi i Ukrainy istniał też obrzęd „pogrzebu strzały” (miał chronić wsie i domostwa ich mieszkańców przed suszą i piorunami).

Gra na instrumentach miała za zadanie nie tylko bawić, ale także odpędzać znienawidzoną zimę oraz przeróżne słowiańskie demony i złe duchy, a głośny kobiecy śpiew miał właściwości magiczne – sprzyjał przebudzeniu przyrody z zimowego snu. Obowiązkowe były także rytualne wezwania do wiosny, które wykrzykiwano lub wyśpiewywano. Na Polesiu wczesną wiosną „jak tylko zejdzie śnieg” całą wioską „wypędzano zimę”: stukano przy tym kijkami o płot, wyrzucano co niepotrzebne do rzeki żeby spłynęło z wodą, hukano i śpiewano: „Idź Zimo pod piec! A ty, Wiosno, w święty kąt!”. Jeszcze dzisiaj wśród mieszkańców Polesia można spotkać ludzi twierdzących, że wiosna nie przyjdzie, jeżeli dziewczęta nie przywołają jej głośnym śpiewokrzykiem na otwartej przestrzeni, zwracając się w ten sposób do jednego z pogańskich władców przyrody z prośbą o uwolnienie lata i wpuszczenie ciepła na ziemię.

W niektórych regionach Polski po topieniu Marzanny do wsi przynoszono młode drzewko iglaste przystrojone kolorowymi ozdobami, nazywane Maikiem lub Gaikiem. Przy tym często również grano na instrumentach i tańczono. Na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie ten obrzęd nazywano „chodzeniem z królową”. Po zakończeniu zabawy, drzewko wracało do lasu, który od tej pory przez cały rok uważany był za święty gaj.

Marta Tyszkiewicz

Redaktor Naczelna:
Iness TODRYK-PISALNIK

e-mail: todrykpisalnik@gmail.com,
pisalnik@gmail.com

GŁOS
Skład i łamanie:
Anna PLICHTA

Internet: znadniemna.pl